

JASTRZĘBIA GÓRA

WIDOK NA POLSKIE MORZE

WIEŚCI z POLSKI

ROK VI | Nr. 12 | GRUDZIEŃ

Stowarzyszenie pomocy emigrantom pod nazwą.

„OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

ZARZĄD GŁÓWNY: Warszawa, Krak.-Przedm. 6 m. 11a. Tel. 690-54. Konto P.K.O. Nr. 15.326

OKRĘGI I ODDZIAŁY KRAJOWE „OPIEKI POLSKIEJ":

OKRĘG I ŚRODKOWY „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU I ŚRODKOWEGO — Zarząd Główny Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6, m. 11a. Tel. 690-54 Konto P. K. O. Nr. 15.326

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział w Warszawie:** Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6 m. 11a. Tel. 690-54.
2. „ „ **Płocku**, ulica Kolegjalna 1 m. 2. (Prees W. Kulesza).
3. „ „ **Łodzi**, ulica Moniuszki 11. (Prezes Wanda Ładzina).
4. „ „ **Radomsku**, ul. Reymonta 2. (Sekretarka Marja Dobrzelewska).
5. „ „ **Dąbrowie - Górniczej**, ulica Sobieskiego 6. (Prezes Adwokat R. Morgulec).
6. „ „ **Lublinie**, ul. Spokojna 1, (Dr. Bryła).
7. „ „ **Wilnie**, ul. Orzeszkowa 11. **Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom:** ul. Subocz 20.
8. „ „ **Gdyni** — (prezes inż. Łęgowski).
9. **Oddział we Lwowie**, Wiśniowieckich 4. II p. Tel. 86-15 Konto P. K. O. Nr. 153-701.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom we Lwowie ul. Wiśniowieckich 4 tel. 86-15.
10. **Oddział w Borysławiu**, skrzynka poczt. 117 (p. Markowska)
11. „ „ **Drohobyczu**, starostwo Drohobycz.
12. „ „ **Przemyślu**, Starostwo.
13. „ „ **Smborze**, Trybunalska 21. **Sekretarjat Pomocy Emigrantom** (tamże)
14. „ „ **Tarnopolu**, ulica Kopernika 6, Tel. 87. — Konto P K. O. r. 410.132.
    Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom (tamże)
15. „ „ **Czortkowie**, Wydział Powiatowy. (Prezes L. Glodt).
16. „ „ **Trembowli**, (Prezes Jan Turski).
17. „ „ **Złoczowie**, ulica Podwójcie 21, (naprzeciw Pow. Kom. Policji) p. Uranowicz. **Sekretarjat Pomocy Emigrantom** (tamże)
18. „ „ **Stanisławowie**, ul. 3-go Maja 30. (dom T. S. L.) **Sekreteárjat Pomocy Emigrantom** (tamże)
19. „ „ **Krakowie**, Rynek 24 (Prezes A. Jaworski) Konto P. K. O. Nr. 410.262.
    Biuro Informacyjne Pomocy Emigrantom ul. Lubelska 27, (Ekspozytura Urz. Em.).

OKRĘG II ZACHODNI „OPIEKI POLSKIEJ"

ZARZĄD OKRĘGU II ZACHODNIEGO — Poznań, ulica Wały Zygmunta Starego 9. Konto P. K. O. Nr. 212.756. Tel. 39 - 90.

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział w Baszkowie**, pow. krotoszyński. (Prezes ks. Buchwald).
2. „ „ **Bydgoszczy**, Bydgoszcz, ulica Dworcowa 66 (Prezes Józef Zawitaj).
3. „ „ **Chodzieży**, pow. chodzieski, (Prez. ks. Kurpusz)
4. „ „ **Cieszynie**, pow. odolanowski, (Prezes J. Elsner)
5. „ „ **Drawsku**, pow. czarnkowski, (Prezes ks. Prob. Lukrawski).
6. „ „ **Gnieźnie**, pow. gnieźnieński (Prezes ks. Dziekan Zabłocki).
7. „ „ **Gostyniu**, pow. gostyński, (Prezes ks. Schreybrowski).
8. „ „ **Golinie Kościelnej**, pow. jarociński (w organizacji). (Prezes ks. Powel).
9. „ „ **Grodzisku**, pow. grodziski. (Prezes ks. Kruszka)
10. „ „ **Inowrocławiu**, pow. inowrocłwski. (Prezes ks. Radca Kubski).
11. „ „ **Jankowie Zaleśnym**, pow. odolanowski. (Prezes ks. Mielke).
12. „ „ **Kamionnej**, pow. międzychodzki (w organizacji) (Prezes ks. Braun).
13. „ „ **Kępnie**, pow. kępiński, (Prezes Starosta Kasprzak).
14. „ „ **Kobylinie**, pow. krotoszyński, (Prezes Stanisław Tyczyński).
15. „ „ **Kościanie**, pow. kościański, (Prezes Mecenas Fiszbach).
16. „ „ **Kotłowie**, pow. ostrzeszowski (Prezes Franc. Kubicki).
17. „ „ **Koźminie**, pow. koźmiński, Prezes dyr. Marciniec).
18. „ „ **Krotoszynie**, pow. krotoszyński, (Prezes ks. Proboszcz St. Małecki).
19. „ „ **Lesznie**, pow. leszczyński (Prezes ks. Proboszcz St. Jankiewicz).
20. „ „ **Lubaszu**, pow. czarnkowski, (Prezes ks. Dziekan Rozenberg).
21. „ „ **Łobżenicy**, pow. wyrzyski, (Prezes Reinholz).
22. „ „ **Mącznikach**, pow. średzki, Prezes ks. Proboszcz Rochalski).
23. „ „ **Miasteczku**, pow. wyrzyski, (Prezes ks. Proboszcz Niedbał).
24. „ „ **Miedziuchowie**, pow. nowotomyski (Prezes Stefan Sobera).
25. „ „ **Mikstacie**, pow. ostrzeszowski, (Prezes ks. Proboszcz Rosochowicz).
26. „ „ **Mogilnie**, pow. mogileński, (Prezes ks. Proboszcz Brodowski).
27. „ „ **Mórkowie**, p. leszczyński, (Prezes ks. Stannek).
28. „ „ **Nowym Tomyślu**, pow. Nowotomyski, (Prezes ks. Proboszcz Kuliszak).
29. „ „ **Odolanowie**, pow. odolanowski, (Prezes dyr. Cybichowski).

ROK VI WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1933. Nr. 12

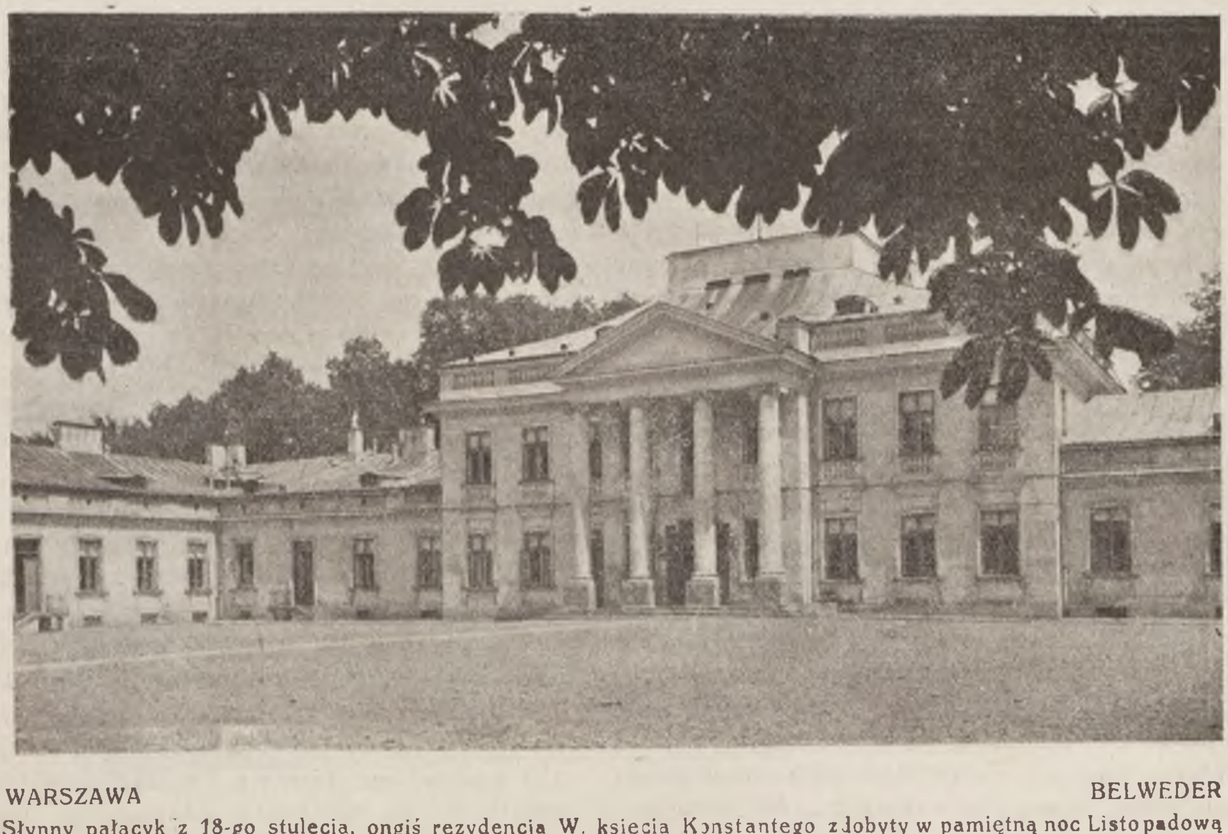
WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE
ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

Kochani Rodacy!

W dzień Bożego Narodzenia przyjmijcie wraz z tym opłatkiem, symbolem zjednoczenia dusz, nasze życzenia najszczersze, pełne bratniej miłości dla Was wszystkich, po całej ziemi rozsianych, głębokiej wiary w nierozerwalną łączność Polaków, bez względu na przestrzeń nas dzielącą, i pełne promiennej nadziei, że nadejdą dni jasne, pogodne, w których zażywać będziecie w spokoju i radości obfitości darów Bożych i owoców Waszej twardej pracy i niezłomnego wytrwania.

Szczęść Wam Boże!



WARSZAWA BELWEDER

Słynny pałacyk z 18-go stulecia, ongiś rezydencja W. księcia Konstantego zdobyty w pamiętną noc Listopadową przez Szkołę Podchorążych, która aktem tym rozpoczęła powstanie 1830 roku.
Obecnie siedziba Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Do dzieci polskich na obczyźnie.

Nadchodzi Boże Narodzenie i znowu tyle dzieci polskich spędzać będzie Święta daleko od Polskiej ziemi. Pragnęlibyśmy uściskać, przytulić, błogosławieństwem Bożem obdarzyć na Rok Nowy każde polskie dziecko, aby rosło zdrowe i wesołe tak, jak dzieciątko Jezus „pomnażając się w łasce u Boga i ludzi".

Ale jakże to zrobić? Chyba uprosimy Dzieciątko Jezus, aby rozkazało Gwiazdce Betleemskiej, tej samej, która świeciła nad jego ubożuchnym żłobkiem, która doprowadziła mędrców ze Wschodu i która świeci i dziś nad Polską i nad Wami, przenieść swemi promieniami nasze myśli i uczucia serdeczne dla Was z ziemi Polskiej do Francji, Danji, Łotwy, Niemiec i na Daleki Wschód i przez morze do Ameryki, wszędzie gdzie są polskie dzieci, i spuścić je złotym promieniem na Wasze główki.

Gdziekolwiek spędzać będziecie w tym roku Wigilję, szukajcie tej złotej Gwiazdy w świąteczną Noc Bożego Narodzenia. Bądźcie zawsze pewne, że choćby ją Wam chwilowo zasłoniły obłoki, spogląda na Was z miłością i niesie Wam błogosławieństwo Ojczyzny.

OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE

Sprawozdanie z konkursu Funduszu im. St. Gawrońskiego

Drugi konkurs, ogłoszony przez Komitet Funduszu im. St. Gawrońskiego, znalazł żywy oddźwięk, jak się tego spodziewać można było, wśród wychodztwa polskiego. Podany temat — wspomnienia z pobytu na obczyźnie — dostępny był i pociągający dla szerokich rzesz naszych rodaków, którzy choć do pracy pisarskiej nieprzywykli, zapragnęli podzielić się wrażeniami, doznanemi w zetknięciu się z twardą rzeczywistością życia w obcem otoczeniu. Wśród 129 prac nadesłanych spotykamy więc wiele cech, cenniejszych o wiele dla badacza życia emigracyjnego niż zalety zawodowego pióra. Są tam uwagi i wnioski zadziwiające niekiedy swą bystrością, wrażliwość szczera, świeża, niewyczerpana pamięć, notująca wielką obfitość faktów, dar opowiadania obrazowego, potoczystego, częsty u ludzi, których krztałciły nie książki lecz życie, styl swoisty, jędrny, zabarwiony czasem mile brzmiącemi, archaicznemi zwrotami gwar regjonalnych. Nie wszystkie wprawdzie prace i oczywiście nie wszystkie w równym stopniu wyróżniają się swoją wartością, ale niemal każda z nich stanowi szacowny i cenny dokument życia polskiego na obczyźnie i każdy z autorów, który nieszczędząc mozołu po całodziennym trudzie, ręką szorstką od pracy, nakreślił jak umiał obraz swego twardego życia, niewątpliwie spełnił czyn społeczny, — co podkreślił z naciskiem sąd konkursowy, wyrażając wszystkim uczestnikom konkursu podziękowanie Należy im się tem większe uznanie, że bodźcem większości prac nie były zapowiedziane nagrody. Wielu autorów oświadcza z całą skromnością, że nie ubiegają się o nie, natomiast radzi są ze sposobności wypowiedzenia się, użalenia. Niektórzy są jakby przejęci powagą swego zadania — uświadomienia kraju ojczystego o warunkach bytu Polaków na obczyźnie — inni wdzięczni są, że ktoś zainteresował się losem współrodaków — tak dalece są osamotnieni, wystawieni na obojętność i chłód otoczenia, że miły im jest ten objaw sympatji i pamięci o nich. Niektórzy z całem zaufaniem proszą o pomoc w osobistych sprawach, o znalezienie pracy, ułatwienie powrotu, ulżenie w biedzie.

Komitet Funduszu im. St. Gawrońskiego nie jest wprawdzie w stanie wypełnić pokładane przez niektórych autorów nadzieje, znajduje jednak, że wysiłek włożony w konkursowe prace nie powinien przejść bez echa. Postanowił przeto czynić starania o ogłoszenie przynajmniej częściowo ważniejszych druków i cenniejszych opracowań, na tem miejscu zaś pragnie życzliwą poświęcić uwagę każdej z prac otrzymanych.

14 krajów jest terenem przeżyć uczestników naszego konkursu. Najliczniej odezwali się wychodźcy z Francji, świerzość bowiem ruchu emigracyjnego do

tego kraju i jego bliskość sprawiają, że łączność z ojczyzną jest tam w całej pełni zachowana i głosy z kraju, w rodzaju odezwy konkursowej, rozchodzą się najłatwiej za pośrednictwem powszechnie czytanych pism polskich. Emigracja do Francji, ze względu na różnorodność istniejących tam warsztatów pracy, przyciągała ludzi najrozmaitszych zawodów, ze wszystkich dzielnic polskich, to też w 66 pracach francuskiego terenu przesuwa się przed nami wielkie bogactwo typów — wieśniaków wielkopolskich, górników śląskich, robotników fabrycznych, inteligentów wykolejonych przez niepomyślne warunki, wielu byłych żołnierzy, legjonistów, jest też kilka autorek kobiet.

Pod godłem *„Silną wolę nie zachwieje żadna burza ni zawieja”* dał nam p. Fr. Szypura żywy i barwny opis warunków pracy w kopalniach francuskich i życia społecznego skupiającego się w organizacjach polskich. Równie interesujące opisy pracy górniczej dał nam p. Michalczak piszący pod godłem *„Selim”* Uwagi jego o życiu organizacyjnem, urządzaniu obchodów, o sportach, o stosunku do Francuzów są trafne i bystre. Wiele dobrze dobranych fotografji podnosi wartość pracy. Niemniej dobrym obserwatorem jest p. Grzesiuła piszący pod godłem *„Wiarus“*, poruszający podobne tematy i nastroje chwili obecnej, w dużej mierze wynikające z kryzysu. Trzej autorowie wspomnianych prac wyróżnionych nagrodami obdarzeni są widocznie dużą wrażliwością i reagują żywo i gorąco na otaczające zjawiska ogólne i niedolę współbraci — są to niewątpliwie społecznicy, typ tak cenny w tych malutkich, oderwanych od pnia ojczystego komórkach życia polskiego.

Praca pod godłem *„Zych“* jest miłą, prostą gawędą a ostatni jej ustęp zasługuje na uwagę jako wyrażający prawdziwie obywatelski, poważny pogląd na sprawy wychodztwa. Robotnik rolny daje nam w pracy pod godłem *„W tułaczce dla chleba“* miły przez swą żywość i bezpośredniość wrażeń obraz wieloletniego pobytu we Francji. Zwłaszcza interesujące są przyczyny wyjazdu i pierwsze chwile tułaczki. Autor, przedstawia się nam jako człowiek prawdziwie dobry, wzorowy wychodzca polski. Praca pod godłem *„Słońce i okręt na morzu“* sprawia wrażenie dodatnie przez swą jasność, trafność uwag i społeczne wyczucie. Pod pseudonimem *„Salome“* ukrywa się dzielna działaczka oświatowa, żona polskiego robotnika, poświęcająca się w b. trudnych nieraz warunkach nauczaniu młodego pokolenia. Pisze barwnie i daje nam wiele zajmujących szczegółów.

„Emigrant z Tarnowa“ jest jednostką wysoce interesującą nietylko przez swoje trafne uwagi, zabarwione dużym krytycyzmem, ale zwłaszcza dzięki powodzeniu, które zdołał osiągnąć, co wyróżnia go wśród rzeszy tylu zbiedzonych współrodaków, stąpających po ciernistych drogach. Szewc z zawodu, przewyższa umiejętnością swą kolegów francuskich, zbyt wyspecjalizowanych, osiąga fantastyczne zarobki (wiadomości te czerpiemy oczywiście wyłącznie z jego pracy), z oszczędności zakłada pracownię i kupuje własny dom.

Praca *L.P.N. z A. Oissel* świadczy o zaradności i przedsiębiorczości autora. Pełno tam różnorodnych przygód opisanych żywym, samorodnym stylem.

„Mitek“, człowiek czynny, ruchliwy, wyróżniający się stopniem swego wykształcenia, posiada sąd wyrobiony o wielu bolączkach emigracji, pracuje społe-



Plac Teatralny w Warszawie

cznie na niwie oświatowej. Pierwsza część jego pracy wykracza poza temat konkursowy, natomiast niektóre ustępy drugiej części zasługują na bliższą uwagę.

Mało znany byt przedwojennej emigracji do Francji przedstawia nam „*Kujawianka*" typ zacnej Polki, wzorowej żony i matki. Rysunek „*Dwa kilofy i lampka*" zdobi pracę wyrażającą rozsądne i słuszne zapatrywania na warunki bytu i obowiązki robotnika polskiego na obczyźnie. Wielkim optymistą jest „*Strzelec*" piszący żywo i ze swadą. Powróciwszy z Francji, kupił grunt, pobudował się, nic dziwnego, że zadowolony jest ze swego losu. Również „*Nasze szczęście*" przedstawia los niepowszedni do tego stopnia, że aż fantastycznie wyglądający, młodej Polki, która ciężką pracę fizyczną zamienia na zawód bony wychowawczyni w zamożnej i kulturalnej rodzinie francuskiej. Pod godłem „*33*" opisane są prosto i szczerze bardziej przeciętne koleje losu młodej żony górnika, obecnie matki dwojga dzieci, poczciwie kraj swój kochającej.

„*Nędzarz podziemny czarny*" twardą, zmęczoną ręką wypisuje cenne swe spostrzeżenia i uwagi o trudnych obecnych warunkach bytu i nastrojach wychodztwa. „*Leon Flancourtski*" opisuje z wielką szczerością los robotnika, któremu się nie powiodło. Źle trafiał, często zmieniał pracę. Obecnie z górnika stał się robotnikiem rolnym i służy u farmera wraz z żoną.

Przyczyny wyjazdu, podróż i pierwsze chwile we Francji opisuje żywo, barwnie i wyczerpująco „*Józek Emigrant*". Podróż morzem i życie w kolonji polskiej we Francji północnej, przedstawia dość obrazowo „*Jedna z tułaczek na obczyźnie*". „*Julek Obieżyświat*" po całodziennej pracy górniczej kreśli nieuczenie, ale sumiennie i dokładnie smutne obrazy doli wychodzczej — udrękę podróży i pierwszych chwil pobytu, trudne obecne czasy i pewne niepokojące objawy społecznego rozstroju.

„*Żołnierz-legjon*" to sympatyczna sylwetka żołnierza znoszącego pogodnie, bez urazy, los nieprzyjazny. Ceniony i lubiany przez przełożonych i kolegów francuzów, czynny w związkach teatralnych i śpiewaczych, stracił zajęcie z powodu ciężkiej choroby. Chciałoby się z całego serca dopomódz temu dzielnemu człowiekowi, który z zaufaniem prosi o pracę w Polsce. „*Hanes z Paryża*" przesuwa nam przed oczami jak w kalejdoskopie różnorodne warunki pracy i bytu, często zmieniane, opisane barwnie i z pewnym wdziękiem. Obecnie jest bezrobotny, ale nie tracimy nadziei, że zaradnością swoją i umiejętnością zdobywania sympatji przełożonych i kolegów potrafi wywalczyć sobie wkrótce dobrą pracę. „*Młot i kilof*" wyrysowane są na pracy dzielnego, przedsiębiorczego wychodzcy z okolic Krakowa. I on chętnie zmienia miejsce pracy - rys wśród Polaków często spotykany i - co niemniej jest częste - niewiele sobie robiąc z napotykanych trudności, zwalcza je z pogodnym optymizmem. Pisze zaś zajmująco, piękną, barwną mową z krakowskich okolic. „*A-ski*" pracę swą potraktował sumiennie, bez sadzenia się na efekt. Dał opis bytu uczciwego robotnika, przywiązanego do kraju i rodziny, godzącego się ze swym losem spokojnie i trzeźwo. Pod godłami „*Oszczędność i praca*", „*Miecz*" i „*1933*" przesyłają nam cenne informacje o warunkach pracy i bytu we Francji wychodzcy — o ile sądzić można z ich prac — odznaczający się dzielnością, energją i sumiennością. Pionierka szkoły polskiej we Francji wybrała godło „*Ojczyzna*" dla określenia wspomnień z zasłużonej pracy swej oświatowej w czasach przedwojennych i w okresie wielkiej wojny. Niewątpliwe zdolności literackie uderzają w pracy opatrzonej godłem „*Sław Sęp,*" która wszakże warunkom konkursu nie odpowiada. Jestto powieść opisująca stylem lekkim i zajmującym przeżycia inteligenta, który pracuje we Francji jako robotnik. Systematyczna praca nad sobą, skoncentrowanie umysłu, studjowanie wielkich wzorów polskiego i obcego piśmiennictwa mogą ten samorodny talent znacznie pogłębić i wzbogacić skarbami polskiej kultury. Szczerze pragniemy i oczekujemy tego.

Uwagi trafne i bystre zawierają prace o godłach „*Czołem*" i „*Cezar*" „*Tułacz II*" i „*Maciek Zerwikaptur*" dają nam treściwe ale cenne informacje o pracy w kopalniach rudy. cięższej a mniej często opisywanej niż praca w kopalniach węgla. Nadzieja powrotu do kraju, za którym tęsknią szczerze, krzepi dzielnych tych robotników. Marzy również o powrocie i założeniu własnego sklepu młoda „*Polka z Marmarde*", niestety, brak pracy męża oddala spełnienie tego zamiaru — oby nie na długo, życzymy tego serdecznie.

„*Cześć Pieśni*" i „*Jakarp*" to godła dzielnych społeczników, propagatorów chórów śpiewaczych we Francji. Szczęść im Boże w pracy tak ważnej i potrzebnej dla utrzymania kultury polskiej na opowiedniej wyżynie. Godne poparcia jest również dążenie autora pracy pod godłem „*Własny adres w środku*" do założenia bibljoteki. Treściwe, miłe i szczere opisy opatrzone są godłami „*Niech żyje Rzeczpospolita Polska*", „*Nadzieja*", „*Bronisław z Francji*", „*Krzyż*" „*Emigrant z Oignies*", „*Walka o byt*", „*Krwawica*" „*Gubernat*", „*Och smutne życie na obcej ziemi*" i „*Bezimiennie z Caen*" oba ostatnie napisane przez robotników rolnych.

Wymowny w swej prostocie jest opis beznadziejnego położenia „*Emigranta z Herwin — Compigny*", który znosić musi ciężkie warunki, bo nie ma do czego wrócić w kraju. „*Fatalny los życia*" jest dość ciekawym dokumentem życia na wychodztwie. Przygody mocno awanturnicze opisane są nie bez talentu. Ciekawy opis warunków pracy w giserni daje nam „*Nędzarz JM.*" Obecnie pracują z żoną jako szofer i kucharka w rodzinie francuskiej i marzą o powrocie do kraju. Rysunek „*Koła*" zdobi pracę robotnika fabrycznego, który postępowaniem swem stara się wzbudzić wśród obcych szacunek dla imienia polskiego. Dobrą propagandę polską wśród Francuzów robi były marynarz, którego praca opatrzona jest godłem „*Bałtyk*". Głęboki smutek wieje ze wspomnień górni-



Pomnik księcia Józefa Poniatowskiego w Warszawie

ka *„Leguna"*. Żali się biedak „przed nieznanymi opiekunami" na niechęć i bezwzględność tubylców, pogłębioną czy może wywołaną przez kryzys. *„Marny los"*, *„Orman"*, *„Trzy gwiazdki"*, *„Syn Lwa polskiego"*, *„Zygmuś Ząbek"* — to godła prac napisanych prosto, sumiennie i sympatycznie i zawierających sporo trafnych uwag. Praca pod godłem *„Wanda"* robi miłe wrażenie osiągniętem częściowo powodzeniem — mimo ciężkich warunków dwoje dzielnych ludzi dorobiło się własnego kąta we Francji. W pracach *„Polaka we Francji"* i *„Honor kulturze polskiej"* znajdujemy nietyle opisy przeżyć jak uwagi ogólne o emigracji polskiej — niektóre zaprawione smutkiem. Z kart *„Męczennika"* wieje tragedja człowieka o wyższych aspiracjach, b. legjonisty, któremu trudno ugiąć karku przed często bezwzględnym traktowaniem a zmusza go do tego zmora wydalenia wraz z rodziną. *„Marynarz"* to typ uświadomionego robotnika, gorącego patrjoty, dążącego do zbliżenia z Francuzami. Wzruszający jest jego kult poetów polskich, zapoznawanie młodej żony ze skarbami naszej literatury. Jest to czynny działacz o przekonaniach postępowych. Marzy o konsolidacji wychodztwa. Obszerny pamiętnik pob godłem *„M. C."* zawiera wiele interesujących spostrzeżeń o właściwościach i wadach wychodzców z różnych dzielnic polskich. Umiar i rozsądek — oto dodatnie cechy tej pracy. Wartościowym i zacnym człowiekiem jest autor pod pseudonimem *„Obrońca Ojczyzny"*. Wyrażony przez niego dezyderat dot. opieki religijnej podany został do wiadomości władz miarodajnych.

Prac z terenu niemieckiego mamy 22. Wyróżniają się one specjalnemi cechami. Autorzy ich to niemal wyłącznie wielkopolanie, rolnicy z pochodzenia o swoistym typie psychicznym, hartownym, poważnym, skupionym. Niema w przeżyciach ich tej błyskotliwej zmienności cechującej teren francuski. Warunki bytu w zagłębiu westfalskiem, w którem masowo osiedli wychodzcy przedwojenni z Poznańskiego, były bardziej jednolite i dlatego wytworzyć mogły ów mocny, spoisty typ kolonji polskiej, przeniesiony później do francuskiego zagłębia węglowego. Wychodzca przedwojenny wywędrowawszy do tych środowisk, z prymitywnych ówczesnych warunków wsi wielkopolskiej, typu swego nie zatracił a przeciwnie wzbogacił go w szkole życia społecznego, które tam sobie wytworzył. Najlepszą pracę konkursową, odznaczoną nagrodą zawdzięczamy takiemu właśnie samoukowi, którego samorodne wartości rozwinęły się świetnie w pracy społecznej, w Sokolstwie polskiem, w Berlinie. Jest nim Jan Bruss, piszący pod godłem Heljan, jednostka nieprzeciętna, umiejąca wnikać bystro i poważnie w przejawy polskiego życia zbiorowego na wychodztwie. Opinje i wnioski w pracy tej zawarte zasługują na podanie do wiadomości czynników kompetentnych. Wzruszający, a wiele budujący jest życiorys Witolda Choińskiego, piszącego pod pseudonimem „Inwalidy polskiego na obczyźnie", zam. w Magdeburgu. Sam będąc kaleką, w młodym wieku obezwładnionym przez wypadek przy pracy, w gorącym swym patrjotyzmie i miłości bliźniego znajduje siły, by pomagać współrodakom. Znane są jego interwencje

ciągłe starania w ich sprawach w instytucjach krajowych i zagranicznych. Prawdziwą kopalnią wiadomości o przemianach psychicznych wieśniaka wielkopolskiego, rzuconego w przemysłowe środowisko Niemiec zachodnich, znajdujemy w pracy Jana Rejmusa, piszącego pod inicjałami *R. J.* Wspomnienia jego, napisane przemiłym, soczystym stylem, pełne są barwnych i cennych epizodów obejmujących długi okres czasu, bo kilkadziesiąt lat wychodztwa. Obraz wynarodowienia wielu polskich rodzin w latach ostatnich zamyka ten pamiętnik bolesnym akordem. Obie te ostatnie prace zostały nagrodzone. Pod godłem *„Serdeczny palec prawej ręki"* napisał Stanisław Filipiak wspomnienia swe z długoletniego pobytu w Niemczech robotnik z b. Królestwa Polskiego. Zwłaszcza cennych jest kilka punktów jego pracy — przyczyna emigracji, którą podaje — ucisk Rosjan i wywołane tem rozruchy w 1904/5, opis życia parafjalnego i stosunek do niemieckiego księdza. Mimo tylu lat na obczyźnie brzmi w tej pracy archaiczna, czysto ludowa mowa, wyrażona z mozołem poprzez swoistą pisownię. Na zakończenie piękna jędrna śpiewka, wyrażająca szczery duch patrjotyczny. Autor wyróżniony został medalem.

W pamiętniku *„Za wiarę, ojczyznę i wolność"* opisany jest zwięźle, rozsądnie i z prostotą wyjazd do Niemiec z Królestwa Polskiego w warunkach przypominających nieco „handel ludźmi". Ciekawe są szczegóły o warunkach pracy i mieszkaniach na folwarkach w Saksonji.

„Wychodzca z Niemiec" jest sympatycznym i pożytecznym typem obywatela wielkopolskiego, przedwojennego emigranta, któremu się powiodło. Bije w nim mocne poczucie narodowe, a żyłka inicjatywy, wyrobiona w borykaniu się z losem na obczyźnie ułatwia mu przejście do stanu kupieckiego po powrocie do kraju. Oby jak najwięcej równie dzielnych reemigrantów wzbogacało nasz polski stan średni. Interesujące są w pracy tej uwagi o przyczynach emigracji przedwojennej z Wielkopolski. Pod godłem *„Dobrej Nadziei"* opisany jest smutny los optanta na rzecz Polski, pozostałego w Westfalji, narażonego na niechęć władz miejscowych i patrzącego bezradnie na wynaradawianie wielu jednostek z młodszego pokolenia. Piszący pod godłem *„Lojalny"* nie dał nam wielu szczegółów, ale wyczuwamy w nim zacnego człowieka i patrjotę. *„Tułaczka na obczyźnie"* to szczery pamiętniczek zacnej wdowy zamieszkałej w Niemczech, która umiała wychować czworo dzieci w duchu polskim i religijnym *„Tułacz"* dał nam cenny przyczynek do dziejów emigracji w Niemczech. Sam człowiek robotny i twardy, wybrał sobie żonę takiejże „twardej natury". Dzięki tym zaletom i sprzyjającym warunkom szybko postępował w pozycji socjalnej. Obecnie mieszka w kraju u córki. Praca pod godłem *„Braniborczyk"* nie odpowiada warunkom konkursu. Jest to nie wspomnienie a powieść fantastyczna, zdradzająca zdolności literackie, o śladach zamarłej kultury łużyckiej na niemieckich ziemiach. Najlepsze są opisy przyrody, w których przebija naśladownictwo naszych wielkich pisarzy.

Pod godłami *„999"*, *„J.R.S."*, *„Z Niemiec"*, *„Cześć polskiej pieśni"*, *„Wychodzca z Polski"*, *„Monogram Z.W.C."* otrzymaliśmy proste i szczere opisy doli wychodźczej w Niemczech.

Na specjalnem miejscu wymienimy wspomnienia z dwóch terenów emigracji, a w szczególności tych wychodzców, którzy z Niemiec przywędrowali do Francji. Na plan pierwszy wybija się praca *„Kmiecia"* poświęcona wyłącznie opisowi życia zbiorowego Autor, Kasper Kuliński, to czynny i zasłużony działacz wśród emigracji w Berlinie i w Dolnych Łużycach. Zmuszony Niemcy porzucić, nie znajduje w Polsce podstaw bytu i jedzie do Francji, do synów. Wypowiada poglądy rozumne, przeniknięte prawdziwie obywatelskim duchem, głęboką, pogodną miłością do Polski i obawą, aby nikogo nie urazić. Nic prawie nie pisze o życiu własnem — stary to nałóg przedwojennego działacza — stawianie spraw ogólnych, społecznych, na najpierwszym planie, a zapominanie o sprawach osobistych. *„Weteran pracy z Nord"*, (W. Grześkiewicz), również odbył wędrówkę z Wielkopolski do Niemiec, a stamtąd do Francji. W opowieści jego brzmią wzruszające akcenty mocnej, bez patosu, miłości Ojczyzny. Ożeniwszy się z Polką zniemczałą, przedsięwziął sobie „onę z morza germańskiego uratować", co mu się udało. Do Francji jedzie z siedmiorgiem dzieci, ryzykując utratę praw do renty. Po 5 latach traci pracę, żyje ze 100 franków zasiłku i marzy o powrocie. „Żebym tego jeszcze dożył, abym moją, od tylu lat za nią tęskniący, ukochaną, wolną Ojczyznę mógł zobaczyć".

„Polka, która jeszcze nie widziała Polski", urodzona w Westfalji, opisuje miło i z prostotą przyjazd swój z rodzicami do Francji, pracę szkolną, zawodową i społeczną. Z wielką skromnością prosi o poprawienie błędów, których znajdujemy bardzo niewiele w tej sympatycznej pracy.

Godłem *„Lira"* opatrzone jest wspomnienie, zawierające dość ogólnikowe ale rozsądne uwagi o przyczynach emigracji do Westfalji i Francji *„Wierusz"* to typowy wychodzca sezonowy, który jak jaskółka wędruje co roku niemal to do Niemiec, to do Francji to wreszcie do Belgji, gdzie osiadł w końcu, srodze dotknięty kryzysem, pełen obaw o przyszłość.

Los wychodzcy w Belgji, smutny i szary w czasie dzisiejszym, opisał *„Pobeutel Li"*. *„Prawda górą, chluba parastazji"* — oto godło pracy, w której przez trudną do pokonania zawiłość myśli i stylu przeziera jednostka o prawdziwie głębokiem życiu wewnętrznem usiłująca ze szczerością i powagą realizować czynem trapiące ją zagadnienia moralne. Rzeczywistość uderza w marzyciela tego jak obuchem, wykoleja, odbiera podstawy bytu. Po wielu cierpieniach znajduje w Holandji, dzięki pomocy kilku życzliwych osób, bardzo marne zresztą warunki życia dla siebie i ośmiorga dzieci. Nie dziw, że rozgoryczenie przebija z tych kart.

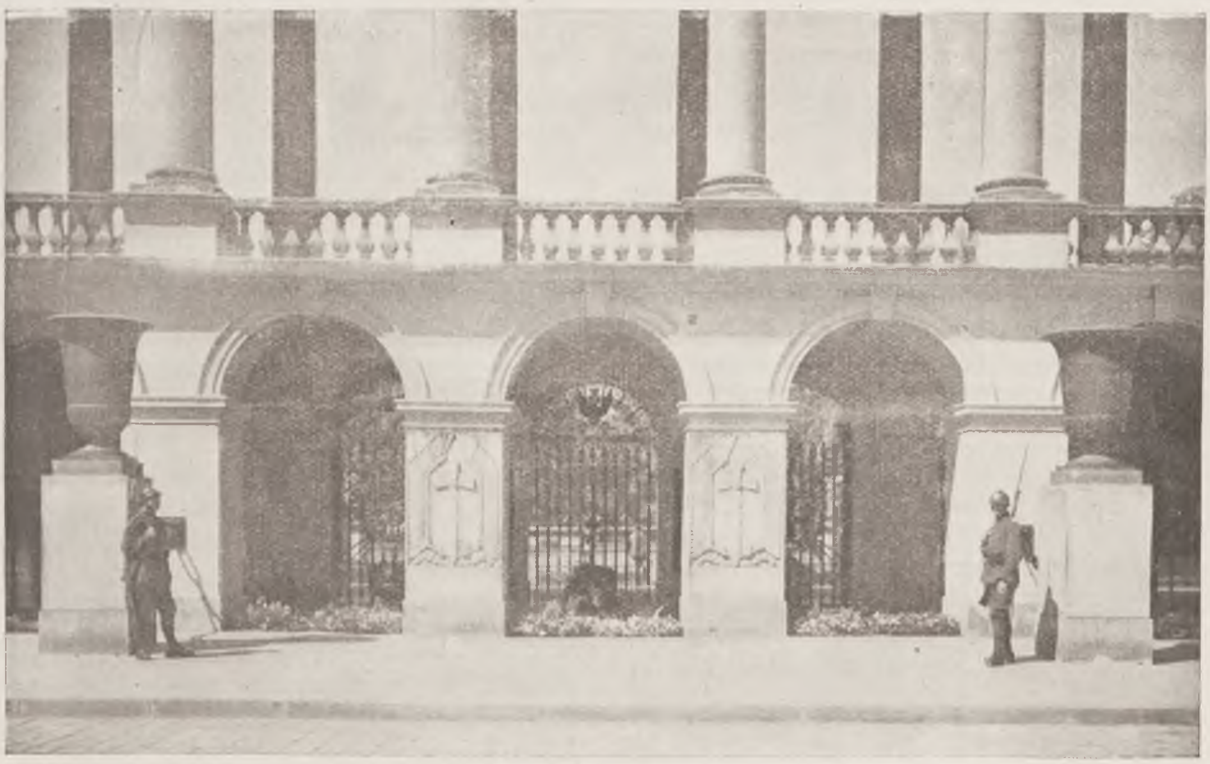
Jedyną w konkursie pracę z Rumunji dała nam „*Kropla*“. Są tam godne uwagi dane o dzielnej pracy nauczycielskiej, prowadzonej w bardzo trudnych warunkach, zasługującej na uznanie i poparcie.

Godłem „*Dom Polski*“ opatrzone są wzruszające dzieje robotnika Jana Piaseckiego, opętanego myślą o Polsce. Walczył o nią w ciągu 40-letniego pobytu w Czechosłowacji, poświęcił jej spokój, dobrobyt, najstarszego syna, który poległ w boju. Praca jego została wyróżniona nagrodą. Z Czechosłowacji również nadeszły wspomnienia opatrzone godłami: „*B..W*“, „*Wiara nadzieja i miłość*“ i „*Tęsknota za wsią Pszynią*“ Ostatnia praca jest dziełem gorącego patrjoty, strzegącego mowy i tradycyj narodowych. Marzeniem wszystkich trzech autorów tych wspomnień jest powrót do kraju. Bardzo treściwe są uwagi autora piszącego „*Bezimiennie z Morawskiej Ostrawy*“ ale są tam dość cenne informacje. To samo powiedzieć można o pracy „*Emigranta z Bośni*“, jedynej z tego terenu, dawnej, przedwojennej, emigracji polskiej.

Tematem kilku prac są wspomnienia z uchodztwa do Rosji w okresie wielkiej wojny. Najbardziej interesującym przyczynkiem do dziejów tego ruchu, tak blisko związanego z olbrzymiemi przewrotami dziejowemi, których widownią była Rosja, jest praca „*Kry*“, (B. Kraszewskiej). Są to dzieje rodziny inteligenckiej, która zdołała utrzymać się na powierzchni — przykład odporności i tężyzny uchodztwa polskiego. Godłem „*Dołęga*“ opatrzona jest druga praca z terenu uchodztwa w Rosji, która wydaje się raczej powieścią niż wspomnieniem rzeczywistych przeżyć. Sprawy ogólne są tu zaćmione opisem dziejów miłości i tragicznych przygód bohaterki. Natomiast cechy prawdziwego wspomnienia posiada krótki opis wyjazdu na Sybir w czasie wojny światowej, a następnie do Węgier z poczciwym jeńcem austrjackim, który żeni się z siostrą autora. Godłem tej pracy jest „*Szczęście*“.

Ze Stanów Zjednoczonych, w których mieszczą się najgęstsze skupienia ludności polskiej po za granicami kraju osiadłej, odezwało się stosunkowo niewielu wychodzców. Może nie doszła ich wiadomości odezwa konkursowa, pomimo że rozesłana była do pism polsko-amerykańskich. Posiadamy jednak kilka pzawdziwie wartościowych wspomnień z tego terenu. Jedno z nich, opatrzone godłem „*Yankee Doodle*“, otrzymało nagrodę. Napisał ją Piotr Popławski, reemigrant, inwalida wojenny, zamieszkały obecnie w Grodzieńszczyźnie. Szczególnie interesujący jest w pracy tej opis częstych zmian zawodu, zjawisko dość powszechne w pomyślnym przedwojennym okresie wśród naszego wychodztwa, które jak wiadomo nie przyjeżdżało zwykle z wyrobionemi fachowemi kwalifikacjami. W tym wypadku uzyskanie korzystnej pracy, a nawet bardzo poważnego poparcia w zdobyciu wyższego wykształcenia ułatwione było przez bliższy kontakt ze społeczeństwem amerykańskiem. Autor, po przeżyciu okresu ostrej nostalgji za krajem, jest na drodze do ustatkowania się na terenie amerykańskim i dojścia na wyższy szczebel społeczny. Ale pomyślne te widoki poświęca na wezwanie organizującej się polskiej armji ochotniczej Na służbie ojczyzny traci również zdrowie i szary jego, skromny żywot inwalidzki jest budującym pięknym przykładem patrjotyzmu wychodztwa polskiego.

Godło „*Via air mail*“ obrał dzielny typ uświadomionego Polaka, przedstawiający w swym opisie 26-letniego pobytu w Ameryce ciekawy przykład ela



Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie

styczności zawodowej. Z osiągniętego powodzenia jest dość zadowolony. Przyczyną jego wyjazdu jest ucieczka przed wojskiem rosyjskiem — można go więc zaliczyć do ostatniej fali wychodztwa politycznego.

„Sepniczanka" daje nam miły, zwięźle ujęty opis długoletniego pobytu w Stanach Zjednoczonych. Narażona na wyzysk w czasie swej podróży z małym braciszkiem do starszego rodzeństwa, następnie zaprawiana do twardej pracy jako mała jeszcze dziewczynka, poniewierana z powodu nieznajomości języka, dochodzi dzięki wytrwałej dążności do nauki do lepszego bytu, zakłada porządną, uświadomioną narodowo rodzinę polską i pracuje wraz z mężem na własnym warsztacie pracy. Praca pod godłem *„Helena Robak"* nie jest opisem warunków pracy zawodowej, lecz wyłącznie pracy religijno-społecznej w ramach Kościoła Narodowego. Autorka wzbudza zainteresowanie swoją szczerością, bezinteresownością, silnem i namiętnem uczuciem narodowem, dochodzącem do fanatyzmu.

Skomplikowany *rysunek* jest godłem pracy pracowitego, rozsądnego robotnika zam. w Stanach Zjednoczonych, kochającego rodzinę i kraj. Przywiązany do kraju jest również *„Chłop z Nawsia"*, rzucony w młodym wieku, bez żadnego przygotowania, w obce środowisko amerykańskie. Dorobił się energją i wytrwałością lepszego stanowiska. Odwiedził kraj wyzwolony z radością w sercu jak wielu innych, ale zraziły go odmienne stosunki i nieco szorstkie traktowanie na granicy przez urzędników — objaw niedostatecznego jeszcze przygotowania młodych wówczas kadr administracji. *„Chłop od Gałańczy"* to 70-letni starzec, typ zacnego Polaka społecznika, wzbudzającego szacunek pracą swą i poważnem traktowaniem życia. Inny jest charakter pamiętnika *„Eli"* z tegoż terenu amerykańskiego. Jestto długi utwór wierszowany, opisujący szczegółowo różne mniej lub więcej wesołe przygody emigracyjnej doli. Rymy wprawdzie szwankują, ale uderza łatwość wysłowienia, ujmuje szczerość i naiwny humor. *„Caporal Sigismundo"*, rodem z Wilna, opowiada barwnie swoją nielegalną podróż do Ameryki. Schwytany już na brzegu ulega deportacji. Obecnie jest w Legji Cudzoziemskiej w Afryce. Z przysłanego fragmentu przebija żyłka literacka. Nie radzimy powtarzania podobnie awanturniczych przygód, ale radzibyśmy widzieć dalsze opisy życia przedsiębiorczego autora.

Wyjątki z prac Konkursowych im. St. Gawrońskiego

Poniżej umieszczamy dwa fragmenty z pracy odznaczonej na konkursie imienia p. Gawrońskiego pióra p Jana Brussa piszącego pod pseudonimem Heljan.

P. JAN BRUSS PRZESŁAŁ NAM SWĄ PRACĘ PRZY NASTĘPUJACYM LIŚCIE:

W jednym z dzienników stołecznych znalazłem przypadkowo wzmiankę o konkursie dla wychodzców.

Zabrałem się do skreślenia mych wspomnień z pobytu w Berlinie.

Wyjechawszy bowiem do Niemiec jako szesnastoletni chłopak, przebywałem tam przez 25 lat i z tego tytułu uwużam się za wychodzcę.

Ćwierć wiekowy pobyt na obczyźnie i okres okropnej zawieruchy światowej, jaki tam przeżywałem, pozostawił tyle wrażeń. że niełatwe jest ich szczegółowe opisanie.

Moje wspomnienia będą zatem dosyć chaotyczne i bezplanowe, gdyż ażeby należycie zobrazować dolę i niedolę wychodzcy, jego troski o kawałek chleba wśród obcego i często wrogiego otoczenia, potrzeba czegoś więcej, aniżeli myśli samouka, którego skromne pióro niezawsze jest zdolnem wyrazicielem myśli i jego pragnień.

Zdecydowałem się jednak na skreślenie moich przeżyć i spostrzeżeń w tej nadziei, że przyczynią się one choćby odrobinę do gorętszego zajęcia się losem naszej Emigracji przez cały Naród Polski.

Warszawa w listopadzie 1932 r.

Heljan.

PRZYCZYNY I POWODY EMIGRACJI

Zmuszony koniecznością życiową zdecydowałem się na wyjazd do zachodnich Niemiec. Ta wioska rodzinna spokojna i sielska, czysto polska, w której tylko od czasu do czasu jako straszak, pokazywali się żandarm i kominiarz, nie miała już dla nas wszystkich chleba. Gospodarze wiejscy zaopatrywali się już w maszyny do siewu i koszenia zboża i traw, a nawet do kopania kartofli Wirówki gwizdały po wsiach, gosposie masło robiły już maszynami. Maneże i maszyny do młocenia zboża, umożliwiały gospodarzowi ukończenie robót w gospodarstwie bez najemnych robotników a wystarczyła zupełnie pomoc dzieci. O zarobkach stałych, trudno były myśleć, gdyż młodzi gospodarze ukończywszy własne roboty, szli na zarobek we wsi do tych, którzy nie posiadali maszyn lub dzieci do pomocy. Drogi bite i kolejki polne ułatwiały zbyt płodów rolnych, oraz drobiu i nabiału, których chętnemi konsumentami była ludność miast i centrów przemysłowych.

Zresztą byliśmy wówczas obywatelami Rzeszy, w szkole nauczyliśmy się chociaż skromnie porozumiewania się w języku niemieckim, ustawodawstwo socjalne było w Niemczech rozwinięte jak mało gdzie w świecie. Kto rzeczywiście pragnął pracować, łatwo znalazł zatrudnienie i mógł sobie trochę grosza zaoszczędzić. Wobec takich wiadomości o możliwościach zarobków na zachodzie, a braku pracy na wsi, wędrówka na zachód Niemiec objęła niemal całą młodzież wiejską. Nawet synowie gospodarzy wyjeżdżali, ażeby zarobić grosza na ubranie ślubne i na wesele, a cóż dopiero miał począć syn skromnego chałupnika.

Nie jest to wyłączną zasługą Niemców, że wieś poznańska posiada zabudowania masywne — nie le-

Życie wychodzcy polskiego w Kanadzie opisują trzy prace. Autor utworu pod godłem *„Rytro"* to typowy emigrant z amatorstwa, ogromnie ruchliwy; ma pęd nietylko do wędrówki i zmiany warunków, ale również do kształcenia się, rys niewątpliwie dodatni. *„B nis Ritter von Przylipta"* jest dość wybitną indywidualnością, zdolny, przedsiębiorczy, gdyby nie kryzys z pewnością doszedłby do dobrobytu. Zajmują go żywo sprawy społeczne i więcej miejsca im poświęca niż osobistym przeżyciom. *„Queen Street"* jest godłem pracy człowieka, któremu życie ciężko się plecie. Syn emigranta, bez rodziców wychowany, nie skończył szkoły. Przejścia osobiste pchają go do wyjazdu. Na emigracji znaleść sobie miejsca nie może, nie dziw że w pracy tej jest wiele goryczy.

Brazylja, ten tak interesujący teren wychodztwa naszego, dała nam zaledwie dwie prace. Pierwsza, opatrzona godłem *„O guarany"* wyróżniona została medalem. Jest to interesujący, z pewną swadą literacką napisany obraz życia rodziny z inteligencji, która dzięki pracy swej i względnie łatwym warunkom bytowania w tym młodym kraju dochodzi do zamożności i znaczenia w miejscowej kolonji, w której zaznacza się dodatnim wpływem kulturalnym. Godne uwagi wzrastające przywiązanie do Brazylji niewykluczające bynajmniej patrjotyzmu polskiego, oraz trudność reasymilacji w Polsce, w której doświadczają znacznych trudności materjalnych. Dużo starannie zebranych fotografij ilustruje opisywane egzotyczne warunki bytu. *„Wychowanek Borowy"* dał nam krótkie wspomnienie doli wychodzcy w puszczy brazylijskiej.

Rysunek *„Psa"* jest godłem robotnika, który napisał krótkie, miłe, nieco ubarwione wyobraźnią wspomnienie z Argentyny. Opisuje charakterystyczne w tym kraju ciągłe podróże w poszukiwaniu pracy dorywczej, niestety niestałej. Więcej szczegółów z argentyńskiego terenu znajdujemy w pracy pod godłem *„Polonia"*. Prócz uwag o dorywczości pracy są tam interesujące opisy wzajemnej pomocy Polaków współżycia ich z wychodzcami, warunków pracy kobiet. Autor jest dość dobrym obserwatorem, i ma wyrobione poczucie obywatelskie.

Z Urugwaju mamy krótki obrazek pod godłem *„Karamba"*, napisany barwnie i z humorem, ale nie trzymający się ściśle tematu konkursu..

Nasze sprawozdanie z konkursu nie byłoby pełne,

---

pianki, — lecz zasługą ówczesnej emigracji na zachód Niemiec. Każdy z nas wyjechał z zamiarem zbogacenia się, żył skromnie wśród obcych i oszczędzał każdy grosz, ażeby jaknajrychlej powrócić do wioski rodzinnej z pewnem doświadczeniem i zaoszczędzonym groszem, tu kupić chudobę, albo ożenić się i urządzić gospodarstwo wzorowe. Nie wszystkim fortuna sprzyjała — ale taki nakaz moralny był propagowany z góry — trzymać się ziemi ojców — zarabiać i oszczędzać wśród obcych, lecz oszczędzony grosz składać w bankach ludowych w Poznańskiem.

Chociaż na wsi w poznańskiem był brak zarobków i pracy, to jednak obszarnicy i posiedziciele ziemscy zaczynali już sprowadzać robotników sezonowych z Galicji i Królestwa Polskiego, zato młodzież polska z Wielkopolski i Pomorza z żalem wyjeżdżała do Westfalji, Nadrenji i na „Saksy". Dwory polskie niestety nie dotrzymywały kroku intensywnej gospodarce dworów pruskich. Wielka część sfery ziemiańskiej jednostronnie tylko wzorowała się na junkrach pruskich i to w obejściu i życiu, a nie umiała przyswoić sobie równocześnie tego dopilnowania pracy i obcowania z własnym ludem oraz pożyteczności z poglądów socjalnych.

Oko pańskie konia tuczy! Pięknie to brzmi, lecz większość polskich posiedzicieli ziemskich, zwiedziła niemal cały świat, lecz obawiała, czy bagatelizowała zetknąć się szczerze z ludem swej wioski. Ekonomi, dyrektorzy, rządcy i pisarki bez nadzoru właściciela rządzili fortunami. A „panicz" taki lub „Jasny Pan" raz na rok zajrzał z zagranicy do siedziby ojców. Główna rzecz że wagony ze zbożem poszły, a gotówkę przekazano do Paryża lub Szwajcarji. Tak to nam mawiali starzy gospodarze małorolni, którzy rękami własnemi uprawiali zagony i podnosili każdy kłos na drodze znaleziony, Ale to wszystko nie mogło wystarczyć. Przychodziło płacić rozmaite podatki; poznanie stosunków i życia na zachodzie Niemiec, potęgowało pęd do nauki i rozejrzenia się chociażby w Niemczech W ówczesnych warunkach przynosiło to pewien pożytek i korzyść materjalną całemu społeczeństwu.

Wszak robotnik polski jest urodzonym rolnikiem. On kocha tą ziemię i umie ją uprawiać, bo inaczej junkrzy pruscy zapewne nie byliby go sprowadzali do swych folwarków — czego i dziś niechętnie zaniechują. Przypominam sobie życie robotników przybywających z Galicji do Poznańskiego. Zapewne bieda gnała ich również za kawałkiem chleba. Mówili pięknym językiem polskim, ale ich wymagania życiowe były minimalne. W jednej wielkiej izbie na słomie poprzegradzanej deskami, bez łóżek, spali wszyscy razem, wspólnie poszli do kościołka wiejskiego na nabożeństwo w niedzielę, a po obiedzie muzyka i tańce oraz częste bójki wieczorem. Niestety miejscowa ludność sezonowców tych nie uważała za braci z krwi i kości, w dodatku miała żal, że pracują za tani pieniądz, a miejscowa młodzież musi wyjeżdżać do „Saksów."

Bez pracy niema kołaczy. Słusznie, ale praca powinna być uregulowana i obmyślana zawczasu. W dworach polskich każdy włodarz i darmozjad, który patryarchalnym zwyczajem poprostu siedział na łasce pana, lekcewarzył robotników, przy lada okazji przeklinał, porównywał z błotem i bydlęciem, a w dodatku skory był do rękoczynów. Ta kategorja ludzi ko-

gdybyśmy pominąć chcieli kilka prac, których wprawdzie niemożna było do konkursu włączyć czy to z powodu przysłania po ustalonym terminie, czy to z powodu podpisania pracy nazwiskiem wbrew postawionym warunkom, ale które niemniej stanowią mniej lub więcej cenne przyczynki do poznania warunków bytu naszego wychodztwa. Prac takich pozakonkursowych mamy sześć; trzy z nich pochodzą z terenu francuskiego. Autor pierwszej z nich, zamieszkały w Bruay en Artois, nie dał nam wspomnienia z pobytu swego na wychodztwie, lecz luźne uwagi, niemal wyłącznie poświęcone miłości Ojczyzny, która zdaniem autora jest szczególną cechą wychodzców polskich. Uczucia jego mogą wydawać się nieco zbyt sentymentalne, wzruszają jednak głębią i gorącością, wzbudzają szacunek i rozrzewnienie. Wychodzca zam. w Sedanie, autor drugiej pracy, jest tak wstrzemięźliwy i ostrożny, że niewiele możemy się dowiedzieć o jego bycie, wygląda nam jednak na dzielnego i zacnego robotnika. Również zacną pracownicą domową jest mieszkanka Chateau de Berzieres w Calvados. Pracuje ciężko i jak może pomaga rodzicom w kraju wyżywić 6-ro rodzeństwa, za co należy się jej prawdziwy szacunek i uznanie.

Polak z obwodu dynaburskiego dał nam wspomnienie przeżyć nie wychodzcy, lecz żołnierza. Wspomnina z dumą służbę swoją w armji ochotniczej i pragnie „na pamięć dzieciom" posiadać wojskowe świadectwa. Postaramy się mu dopomódz.

Wychodzca z Argentyny, który zwyczajem tamtejszym adresu zamieszkania nie podał, gdyż korespondencję prowadzi za pośrednictwem Banku Holenderskiego, dał nam prawdziwie zajmujący opis niektórych typowych zjawisk życia w tym kraju. Widocznie dobrym jest rolnikiem, dlatego razi go niedość staranna zdaniem jego gospodarka właścicieli ziemskich w Argentynie, a zwłaszcza zaniedbywanie roli i ekstensywna hodowla bydła, bez obór, stajen, bez zwykłej w Polsce troski o młody przychówek.

Wychodzca zam. w Erechim w Brazylji odpowiada krótko i węzłowato, ze smutnym humorem, na pytania konkursowe. Ciężkie ma życie, trudno mu zarobić na chleb dla rodziny, bo przyjechał już w kryzysowym okresie i pracuje jedynie dorywczo.

Staraliśmy się nie pominąć ani jednej z prac przysłanych, aby choć w ten sposób dowieść autorom jak dalece cenimy trud ich, jak bardzo zainteresowały nas

---

pała przepaść pomiędzy dworem i ludem pracującym, wszak młodzież ta chodziła już do szkoły i umiała czytać — nietylko książkę do nabożeństwa.

Pieczone gołąbki same nie przyleciały do gąbki i na zachodzie Niemiec. Chcąc zarobić, trzeba było również harować, ale system pracy był więcej uregulowany, gospodarka intensywniejsza, więcej zmechanizowana a nadewszystko mniej tyranizowania robotnika. Na kaprysy włodarza, było komu poskarżyć się. Tak opowiadano powszechnie, więc nie dziw, że niejeden wolał jechać do luterskich Saksów, aniżeli pracować u swoich.

Może jest w tem trochę przesady, a z drugiej obszarnicy bagatelizowali swe obowiązki społeczne. Przy dobrych chęciach, pomocy organizacji społecznych, księży i właścicieli napewno i wówczas dałoby się niejedno zmienić i naprawić. Bo nie wszyscy, którzy wyjeżdżali wzacali do stron rodzinnycb, wielu z nich ginęło bezpowrotnie dla naszego narodu, a jako renegaci byli najwiąkszemi wrogami Polaków, czego sam niejednokrotnie doświadczyłem w czasie mojego pobytu w Berlinie...

NA TERENIE WYCHODZCZYM

... We dwójkę trzeba było w ciągu 10 godzin ustawić 16.000 kamieni na wózkach, a były to przecież świeże piaskowce, przed wypaleniem, które przy nieostrożnym chwycie rozsypywały się. Jeżeli człowiek w ciągu 10 godzin ustawił 8000 cegieł każdy, to czuł faktycznie że sumiennie zarobił 5 — mk. za to. Trzeba bowiem było stać w postawie pochyłej, prasa ogrzewana była parą, w przeciwnym razie piasek nie byłby się trzymał, a cegły byłyby chropowate i wogóle niemożliwą fabrykacja. Napozór była konstrukcja prasy bardzo prosta a jednak na funkcjonowanie jej, składało się dużo i skomplikowanych drobiazgów. Na robotnika uderzała para od prasy, piasek był ciepły, na palcach musieliśmy mieć gumy ochronne, gdyż bez tychże domieszka wapna w cegle obierałaby ciało na palcach. Cegły należało chwytać delikatnie, tylko końcami palców, gdyż przy silniejszym chwycie kamienie te rozsypywały się w pył. W pierwszych dniach szło to bardzo niezgrabnie, dopiero po kilku dniach nauki dochodziło się do pewnej wprawy. Wieczorem nie było można nawet nachylić się, tak bolały krzyże, że w łóżku nie odważyłbym się przewrócić. tylko leżałem jak kłoda. A palce strasznie bolały, nie byłem kilka dni w stanie sobie sam chleba krajać. Nie pomogły masaż ani gimnastyka ani smarowanie. Płakałem z bólu, gdy inni zasypiali. Jedna tylko była pociecha, że wszyscy zatrudnieni przy prasie takie katusze przechodzili. Przeważna część rzucała pracę nie męcząc się, bo trudno te pierwsze dni inaczej określić. Stanąłem przed alternatywą — wytrwać i zwyciężyć, czy stchórzyć i zbiedz? Ambicja zwyciężyła, krzyże przyzwyczaiły się i palce przstały boleć a w końcu stałem się niemal maszyną, ale zawsze kosztowało to potu, bólu, płaczu i energji — jednak dopiąłem swego. Pracowaliśmy tam na dwie zmiany, co drugi tydzień nocą. Nocna praca męczyła jednakże bardziej niżeli we dnie. Okolica była bardzo ładna, więc robiliśmy wycieczki do lasów. Istniało tam również Towarzystwo gimnastyczne Sokół, którego zostałem członkiem. Przynależenie do Sokoła było chlubą i zyskiwało pochwały starszych i dziś z dumą mogę powiedzieć, że wstąpienie do gniazda Sokolego zadecydowało wprost o mojej przyszłości. W krótkim

te bezpośrednie opisy życia polskiego na wychodztwie. Pragniemy, aby zadzierzgnięty węzeł współpracy ze stu kilkudziesięciu uczestnikami konkursu nie urwał się, lecz trwał dalej i prosimy serdecznie o utrzymywanie dalszych stosunków z nami. Przeświadczeni jesteśmy, że wynik konkursu w pełni odpowie postawionemu celowi — bliższego zapoznania się wzajemnego społeczeństwa polskiego w kraju i zagranicą i w tym kierunku nadal zamierzamy pracować.

Komitet Funduszu im. St. Gawrońskiego.



Tratwy na Czeremoszu.

czasie zostałem sekretarzem towarzystwa. Byli tam również ludzie starsi, którzy już zobaczyli szmat świata, przyjeżdżali prelegenci z Berlina z różnemi wykładami, a ja samouk — benjaminek ze wsi, musiałem z niemi obcować. Nadchodził termin rocznicy założenia gniazda, który święcono uroczystą akademją, ćwiczeniami i tańcami. Trzeba było przygotować sprawozdanie z całorocznej działalności Sokoła. Ileż nocy nie spałem, ile sprawozdań czytałem i majaczyłem poprostu' Toć na rocznicę zapowiedział przybycie sam prezes okręgowy oraz około 200 Sokołów z Berlina. Poraz pierwszy zobaczyłem Sokolice. Za stołem zarządu pośród wąsali zasiadłem ja młokos. Gdy przyszła kolejka na sprawozdanie sekretarza, dygotałem ze strachu, czy też uda się ten mój debiut. Sprawozdanie czytałem kilka razy dziennie, więc byłem pewny siebie, a gdy skończyłem odczytywanie posypały się oklaski za wzorowo napisane sprawozdanie. Nie widziałem, ani nic nie słyszałem wokoło mnie. Ale od tej chwili uwziąłem się, że trzeba chcieć koniecznie, a jednak można dopiąć celu. Byłem na zjazdach w Berlinie, zobaczyłem innych ludzi, ubranych i wykształconych, którzy jednak do mnie mówili „Druhu" więc też rychło znikły pierwsze uprzedzenia. Zabrałem się do czytania książek z bibljoteki towarzystwa, a z czasem zacząłem posyłać skromne sprawozdania do Zarządu Okręgu Sokołów, komunikaty zarządu do Dziennika Berlińskiego oraz do organu „Sokół" w Poznaniu. Zaprenumerowałem sobie „Orędownika" z Poznania, gniazdo sokole abonowało tygodnik „Praca" z Poznania i Dziennik Berliński. Pozatem każdy nieomal abonował gazetę z tej dzielnicy Polski z której pochodził. W niedzielę toczyły się interesujące dyskusje. Jako sekretarz Sokoła, miałem możność przysłuchiwania się tym debatom i brania w nich udziału, mimo mego młodego wieku.

Tu nabyłem pewności siebie, że niekoniecznie trzeba mieć poza sobą szkoły i wykształcenie, ażeby dopiąć czegoś i zostać człowiekiem. Słyszałem to na zebraniach, więc postanowiłem sobie, pomimo ciężkiej pracy fizycznej i obowiązków względem rodziców, starać się dogonić to, czego ojciec dać mi nie mógł. Szukałem na każdym kroku oświaty. Koledzy często i później nawet opowiadali o zabawach niedzielnych i tańcach, które sporo grosza kosztowały. Wolałem książki, gazety i wycieczki, oraz posiedzenia. Bibljoteki stały się mojemi zabawami. I nie pożałowałem tego,

Szczególną wdzięczność zachowałem dla Sokoła, który wskazał mi drogi do nauki. Zresztą Sokolstwo ma na wychodztwie specjalne zasługi, Stało ono zawsze ponad innemi organizacjami. W Sokole gromadziła się najgorętsza młodzież wyjeżdżająca na zachód Niemiec. Tam były wszystkie stany zastąpione, a byli tylko druhowie. Pod każdym względem umiała też organizacja ta prześcignąć i wyprzedzić stowarzyszenia już istniejące. Była zbyt ruchliwa i przewidująca, dzięki Sokolstwu w Niemczech uratowano tysiące młodzieży polskiej, która byłaby utonęła w morzu germańskim. Zapisawszy się na członka Sokoła w Niederlehmie, pozostałem nim aż do powrotu na stałe do wolnej Polski. W Sokole była doskonała szkoła do szkolenia charakterów w ustroju bardzo demokratycznym. i narodowym. Zdrowy duch panował w zdrowym ciele. To pozostanie chwalebną zasługą Sokoła na emigracji.

Pięćdziesięciolecie Wł. L. Anczyca.

Rok 1933 nazwaliśmy już kiedyś rokiem jubileuszowym. Obok wielkich wodzów i bohaterów naszych nie możemy pominąć zasług skromnego działacza narodowego, którego energja, pracowitość, talent, przez długie lata budziły z marazmu i uśpienia szerokie rzesze naszego narodu.

Jest nim Władysław Ludwik Anczyc.

Poeta, piosenkarz, dziennikarz, historyk, komedjopisarz, reżyser, popularyzator nauk przyrodniczych, redaktor, a przedewszystkiem twórca literatury dla ludu, Anczyc przez długie lata kojarzył czysto romantyczne usposobienie z praktyczno narodową działalnością.

Jego literatura dźwięczy wiarą i energją, żołnierską brawurą. Jego pieśni, marsze i pobudki burzą krew i budzą wiarę w zwycięstwo. Jego „Kościuszko pod Racławicami", budzi wiarę w lud, w jego siłę i przywiązanie do Ojczyzny. Do ludu przemawia, garnie się, wyprowadza go nietylko na scenę, ale i na arenę narodowego życia. Gdy po upadku powstania styczniowego większość narodu pogrąża się w rozpaczy, Anczyc rozwija energiczną działalność.

Przeświadczony, że żaden wysiłek narodowy nie może dać pomyślnego wyniku, dopóki w szeregi nie wstąpi całą swą masą chłop polski, zabiera się do oświaty ludu.

Gdy inni debatują, on idzie z książką, pismem, sztuką teatralną między lud; nie zapomina o młodzieży, bo z niej wyrość ma pokolenie, które o Polskę będzie walczyło.

Czy to będzie „Robinson Kruzoe" w tłumaczeniu Anczyca, czy „Dzieje Polski w 24 obrazach", czy szereg sztuk takich jak, „Emigracja chłopska", „Chłopi arystokraci", „Łobzowianie" czy „Tyrteusz", czy niezliczone artykuły, wszędzie widzimy tętno talentu, umiłowanie człowieka, obronę jego godności, wysoki poziom moralny, temperament, którym podbijał wielkich i maluczkich.

Mimo pięćdziesięciu lat, które ubiegły od czasu jego śmierci, większość dzieł Anczyca nie straciła na swojej świeżości i budzić może zainteresowanie widzów, czy czytelników.

Byli więksi od niego w Polsce pisarze i działacze, ale bodaj żaden nie zużył tyle energji, nie wyzyskał przyrodzonego talentu tak, jak właśnie Anczyc — na pożytek współobywateli i swego Narodu.

Władysław Ludwik Anczyc dobrze zasłużył się Ojczyźnie.

K. WARCHAŁOWSKI.

Dwie matki

Amazonka i jej dopływy obfitują w olbrzymie płazy jak kajmany i krokodyle. Stworzenia te, mimo olbrzymiej siły nie są napastliwe; ludność boi się ich jednak panicznie, głównie z powodu ich odrażającego wyglądu. Pasądzane są one o zupełny brak jakichkolwiek uczuć — tak jednak nie jest. Istnieje uczucie, które gnieździ się w sercu nawet tych okropnych potworów — jest to uczucie przywiązania do potomstwa u matki.

Płazy te rozmnażają się zapomocą jaj: samica znosi je do dołków, które wykopuje na wyższych piaszczystych brzegach rzeki, w miejscach wystawionych na działanie promieni słonecznych a ukrytych pomiędzy zaroślami. Jaj tych składa samica od 30 do 60-ciu; są one większe trochę od indyczych i wyróżniają się chropawą i jakby pergaminową skórą, uginającą się pod naciskiem palca. Po złożeniu jajek, samica stara się zamaskować gniazdo, udeptując ziemię wokoło i pokrywając liśćmi i gałązkami; sama obiera sobie posterunek w pobliżu, w wodzie, skąd nie oddala się przez cały czas lęgu, atakując z furją każde stworzenie, które bodaj niechcący zbliży się do gniazda.

Jaszczury te posiadają słaby wzrok, ale zato niezwykle rozwinięty słuch. Częstokroć gniazdo samo nie jest widoczne z rzeki, ale wystarczy odgłos kroków, uchylanych gałęzi, szelest trzciny, aby obudzić czujność samicy, Najdrażliwsza jest jednak ona na charakterystyczny chrobot, jaki sprawiają pocierane o siebie jaja. Wyzyskują to Indjanie gdy szukają tych gniazd, dla zdobycia jaj, które uchodzą u nich za przysmak. W tym celu w czasie lęgu, udają się na zarośnięty brzeg rzeki, gdzie spodziewać się mogą gniazda i ukrywszy się w bezpiecznem miejscu za zwalonym pniem drzewa, zaczynają pocierać o siebie dwa krokodyle jaja, przygotowane zawczasu. Samica w przekonaniu, że to dobrano się do jej gniazda, rzuca się całym pędem na jego obronę i w ten sposób odkrywa myśliwym jego miejsce. Indjanie zasypują zwierzę strzałami, mierząc pod łopatki przednie, nieosłonięte łuskami. Po zabiciu samicy, rozkopują gniazdo i wybierają jaja.



Na polskiem wybrzeżu *Latarnia morska w Rozewie*

Pewnego chłodnego poranku, przy niskich wodach, trzy łodzie indyjskie przybiły do rozległej plaży na rzece Ukayali, dopływu Amazonki; z łodzi tych wyskoczyło kilku starszych Indjan, za nimi zaczęły się wydobywać kobiety i dzieci. Był to czas sadzenia mani, ziemnych orzeszków, nazywanych u nas chińskiemi. Po dłuższych namysłach i obraniu miejsca, kobiety zaczęły sadzenie, robiąc rękoma otwory w ziemi, które po wrzuceniu ziarna, zadeptywały nogami. Mężczyzni, wziąwszy łuki, udali się w pobliskie zarośla w poszukiwaniu zwierzyny, nie przystoi im bowiem inna praca jak polowanie i rybołówstwo. Dzieci rozbiegły się po plaży; niektóre wydobyły się na szkarpę wybrzeża stałego, gdzie mogły napotkać na gniazda ptaków krzaki maranjonu, dające soczyste owoce.

Trwało to parę godzin. Słońce było wysoko; złociło ono rzekę, obrzeża i wierzchołki drzew, ukazującego się w oddali lasu, pieszcząc łagodnemi swemi promieniami gromadkę pracujących kobiet i dokazujące dzieci. Wszyscy mieli wesołe twarze i śmiech radosny rozlegał się wokoło. Ludzie natury, żyjący bez troski, tej zmory człowieka białego, oddawali się całem swem jestestwem rozkoszy chwili bieżącej; przeszłość bowiem istniała dla nich od dnia ostatniego połowu lub polowania, przyszłość nie przekraczała w ich pojęciu dnia jutrzejszego.

Wtem, ciszę pogodnego dnia, lekki rozgwar radości szczęśliwych mieszkańców puszczy, przerwał ryk rozwścieczonego krokodyla. Od dłuższego czasu, w ujściu rzeczki, toczącej swe wody z rozległych lasów, poprzez zalewne haszcze i piaszczyste plaże, można było zauważyć olbrzymi cień pogrążonego w wodzie płaza - nad wodą widać było jedynie wystające ponad sklepioną nisko czaszką oczy i nozdrza na końcu paszczy. Była to samica pilnująca gniazda, położonego o kilkanaście kroków od brzegu szkarpy, między krzakami. Potężnym rzutem niezgrabnego cielska, zwierzę w oka mgnieniu wydostało się na piasek, rozpryskując wodę na rozlewisku. Krokodyl pędził z wygiętym ogonem do góry, co jest u niego znamieniem niezwykłego rozdrażnienia.

Kobiety porzuciły sadzenie, rozległy się okrzyki i nawoływania dzieciarni. Najmłodsza z matek, może szesnastoletnia, sama dziecko nieledwie, krzyknęła parę razy na swoją pociechę, która jej zniknęła z oczu Nie było odpowiedzi, ale przeczucie matki wskazało kierunek; rzuciła się ona w stronę haszczy z szybkością sarny. Z puszczonego podołka zapaski, posypały się nasiona; nim krokodyl dostał się na szkarpę, którą musiał obiec ukosem, była już na niej, czepiając się gałęzi i pnączy. Na małej polance widać było rozko

Poświęcenie portu Gdyńskiego

Mimo że port w Gdyni funkcjonuje już od szeregu lat nie był on dotychczas oficjalnie otwarty.

Dopiero w ostatnich tygodniach ukończony został pierwszy zasadniczy etap rozbudowy portu, według uchwalonego projektu.

8 grudnia odbyła się wielka uroczystość poświęcenia portu Gdyńskiego.

O godz 10.15 przybył z Warszawy specjalny pociąg z przedstawicielami rządu, sfer gospodarczych i prasy. Wśród przybyłych znajdowali się: minister przemysłu i handlu dr. Ferdynand Zarzycki, reprezentujący P. Prezydenta Rzeczypospolitej oraz ministrowie: Beck, Kaliński, Nakoniecznikow-Klukowski, Zawadzki oraz minister Papée.

Wsród przybyłych znajdowali sie również konsulowie Francji, Szwecji, Norwegji, Łotwy i Estonji.

Po odebraniu raportu od dowódcy kompanji honorowej i przejściu przed jej frontem, p. min. Zarzycki wszedł do gmachu nowowybudowanego dworca morskiego.

Dyrektor urzędu morskiego Łęgowski wygłosił przemówienie, w którem zwrócił się do p. min. Zarzyckiego z prośbą, aby zechciał w imieniu P. Prezydenta Rzplitej przeciąć symbolíczną wstęgę i oddać dworzec morski do użytku.

Min. Zarzycki dokonał przecięcia wstęgi, poczem orkiestra odegrała hymn narodowy.

P. min. Zarzycki wygłosił następnie obszerne przemówienie, w którem m. i. powiedział, co następuje:

„Na gołych piaskach nadmorskich wybrany w miejscu bardzo szczęśliwem został port gdyński zbudowany w niespełna 10 lat i w sposób bardzo solidny i co najważniejsza w sposób bardzo celowy. Sprawność techniczna przeładunku stoi na niezwykle wysokim poziomie, a jeżeli dodamy do tego, że i opłaty za wykorzystanie portu i urządzeń, t. j. składów i dźwigów nie są wygórowane, to stwierdzić musimy, że zbudowaliśmy i posiadamy pierwszorzędny morski aparat przeładunkowy.

„Warto przypomnieć, że na tych przeszło 9 klm. zabudowanych nadbrzeży stoi 120. 788 m.² w nowoczesnych magazynach i składach portowych, obsługiwanych przez urządzenia przeładunkowe, któremi pochlubić się mogą tylko największe porty na świecie. warto też wspomnieć o 150 klm torów kolejowych, pierwszorzędnych urządzeniach dla przeładunku węgla, jako podstawach przeładunków w Gdyni. Następnie opanowany jest już zupełnie odbiór bawełny, najbardziej nowoczesny i druga co do wielkości w świecie chłodnia portowa, wielkie składy przemysłu przetwórczego, jak łuszczarnia ryżu i Olejarnia Gdyńska, port rybacki oraz zakłady przemysłu rybnego, wraz z halą i chłodnią rybną, z urządzeniami przeładunkowemi dla masowego eksportu drzewa i wreszcie świeże urządzenia strefy wolnocłowej. Oto w wielkim skrócie to, co dziś, w piętnastolecie niepodległości państwa polskiego potrafilismy przygotować do pełnego użytku.

„Ale port gdyński, to nietylko nadbrzeże, baseny, dźwignie-magazyny i fabryki. Z portem gdyńskim ściśle związana jest nasza żegluga morska i handel morski. Trzy polskie towarzystwa obsługują swojemi linjami porty bałtyckie, zachodnio europejskie i Stanów Zjed. Am. Północnej.

---

pane gniazdo krokodyle, i pędzącą gromadkę myśliwych i dzieci, którzy usłyszawszy ryk rzucili się do ucieczki. O kilka kroków od gniazda, leżała mała dziewczynka, niespełna trzyletnia, potknęła się ona uciekając, a teraz nie mogła wygramolić się z kłębu poplątanego zielska. Samica nadbiegała z drugiej strony. Jeszcze chwila i dziecko zostanie pożarte lub stratowane. Matka zrozumiała niebezpieczeństwo; nie ma czasu nachylać się nad maleństwem, zginęłyby obie. Jednym susem przesadza dziecko i gniazdo i rzuca się wprost w paszczę nadbiegającego potwora. Zakotłowało się; krokodyl schwycił nieszczęśliwą powyżej kolan i z głuchym rykiem parł naprzód do gniazda pomścić swoje potomstwo.

W tej strasznej chwili, Indjanka, zwisając połową ciała z paszczy krokodyla, ostatnim wysiłkiem świadomości, czepiała się konwulsyjnie krzaków, traw, pnączy, przez które wlókł ją krokodyl, by powstrzymać pęd zwierza, który widocznie tracił na szybkości. Krokodyl był już przy gnieździe, gdy dziecko podniosło się i biec zaczęło co sił, w kierunku tłoczących się pod krzakami ludzi. Mętniejącemi już źrenicami, ujrzała to matka i dobywając ostatnich sił krzyknęła — ratujcie dziecko!

Ale myśliwi już oprzytomnieli; pędem okrążali po przez krzaki polankę, napinając łuki i, nim oszołomiony krzykiem krokodyl, który przywarł piersiami do nadwyrężonego gniazda, miał czas rzucić się do ataku, sześć strzał z dwóch stron, świsnęło w powietrzu; za nimi drugie sześć, wpijając się grotami w nieosłonięte słabizny pach.

Krokodyl ryknął głucho i zaczął gwałtownie poruszać potwornemi szczękami aby się pozbyć ciała, które go dławiło. Śmiertelnie raniony, bluzgając krwią, rzucił się w kierunku napastników, bijąc z wściekłością na prawo i lewo ogonem i nie zwracając już uwagi na leżącą bez zmysłów kobietę. Strzały świsnęły znowu, kilka odbiło się od pancerza, parę jednak utkwiło znowu w jego cielsku. Krokodyl zrobiwszy koło, przywarł znowu do gniazda; z paszczy chlustała krew, otwierałją raz po raz i zwierał ze złowrogim szczękiem strasznych kłów, ale już nie ruszał się z miejsca aż wyzionął ducha.

Poznałem tę kobietę po czterech latach. Kuraka, wódz plemienia opowiadał mi wypadek, a ona śmiała się wesoło, tuląc do siebie sporą już dziewczynkę. Kulała silnie; na obu udach miała okropne blizny, kilka mniejszych na rękach.

Zapytałem Kuraki, jak się nazywa.

— Iapuna-caa — Lilja Wodna — po indyjsku.

„Osobno podkreślić muszę, że wyjątkowo dodatnie strony portu gdyńskiego, wysoka wartość i sprawność techniczna, taniość, dogodne położenie, wielka ilość bezpośrednich połączeń okrętowych, dogodne taryfy kolejowe i t. p. sprawiły, że Gdynia staje się coraz bardziej poważnym portem tranzytowym.

Na pierwszym miejscu stoi tu Czechosłowacja, której duża prężność handlowa zaznaczyła się wyraźnie w wykorzystaniu portu gdyńskiego dla towarów eksportowanych, jak importowanych przez Gdynię (drzewo, wyroby szklane, żelazne, porcelanowe, rudy, fosforyty, bawełna i t. p.). Na drugiem miejscu wymienić trzeba Rumunję, która przez Gdynię wywozi swe jaja, zboże, kukurydzę, owoce, wino i t. p., a przywozi śledzie, artykuły kolonjalne, a ostatnio nawet samochody ze St. Zjednoczonych Ameryki Pół. Rozwija się też coraz więcej tranzyt towarów sowieckich przez Gdynię. Nawiązywanie przez Sowiety coraz normalniejszych stosunków handlowych z całym szeregiem krajów, a ostatnio ze Stanami Zjedn., niewątpliwie wzmocni tranzyt towarów sowieckich przez Gdynię i przyszłość Gdyni, jako portu trenzytowego.

I tu niewątpliwie jesteśmy dopiero na progu rozwoju.

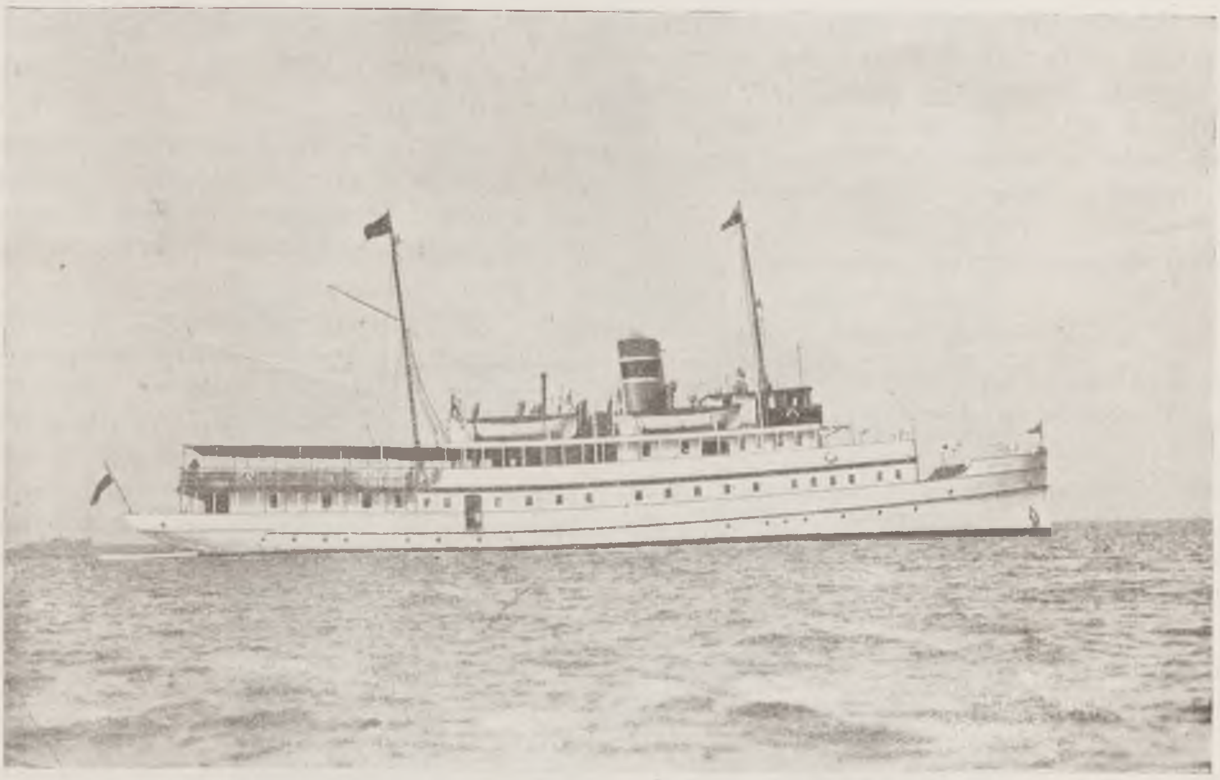
„Równolegle ze świetnym rozwojem portu gdyńskiego obserwujemy nadzwyczajny rozwój m. Gdyni, która stanowi bezpośrednie poparcie dla portu. Licha wioska, licząca w roku 1913, a tuż przed wojną zaledwie zgórą 300 mieszkańców, podskoczyła już w r. 1923 do liczby zgórą 3.000 ludnosei. Widzimy tedy wzrost 10-krotny. To samo tempo utrzymuje się dalej. Bo po dalszych 10 latach Gdynia liczy dużo ponad 30.000 ludności. Wszystko przemawia za tem, że następne 10-lecie posunie Gdynię do miast, liczących już setki tysięcy mieszkańców.

Po przemówieniu min. Zarzyckiego zabrał głos dyr. Rummel w imieniu sfer gospodarczych Gdyni, poczem J. E. ks. biskup Okoniewski dokonał poświęcenia dworca morskiego i portu.

Wszyscy obecni udali się następnie do nowowybudowanych hal Towarowych Tow. Warta i aukcji owocowych, gdzie odbyła się uroczystość otwarcia nowych budynków.

Zkolei udano się do nowowybudowanych magazynów „Pantarei" gdzie min. Zarzycki dokonał uroczystego aktu otwarcia tych magazynów i wreszcie do strefy wolnocłowej portu gdyńskiego.

Po otwarciu strefy wolnocłowej udali się obecni do szkoły morskiej, gdzie wysłuchano mszy świętej, celebrowanej przez J. E. ks. biskupa Okoniewskiego. Po mszy odbył się obchód dorocznego święta szkoły morskiej. Po obchodzie przyjezdni spożyli śniadanie, poczem udali się na ul. Świętojańską, gdzie p. min. Zarzycki uroczyście odsłonił płaskorzeźbę Stefana Żeromskiego, ufundowaną przez dziennikarzy gdyńskich



Statek pasażerski „Gdynia".

Polonja zagraniczna

Wzruszający przejaw przywiązania do Ojczyzny matki.

Niezwykle wzruszającym przejawem przywiązania do tradycyj polskich i pamięci o dalekiej Ojczyźnie swej matki jest list ministra oświaty republiki południn.-amerykańskiej Costa-Rica, p. Teodora Picado Michalskiego do rektora Uniw. Jagiellońskiego w Krakowie, wystosowany w języku polskim w nast. brzmieniu:

San Jose, 25 października 1933.

Secretaria de Education Publica. Republica de Costa Rica.

Wielmożny Pan Rektor Uniwersytetu w Krakowie.
Wielce Szanowny Panie Rektorze!

Mam zaszczyt przesłać Sz. Panu 4 egzemplarze książek zatytułowanych: „Lecciones de Gramatica Castellana, de Napoleon Quesada" i „Elementos de Gramatica Castellana, por Carlos Gagini", prosząc Sz. Pana, aby raczył ofiarować te książki profesorowi literatury hiszpańskiej — jeden egzemplarz każdej książki i zostawić dwie dla bibljoteki uniwersyteckiej.

Bardzo wdzięczny będę Sz. Panu, gdybym mógł za jego pośrednictwem wejść w stosunki z profesorem literatury hiszpańskiej. Ja również jestem profesorem i z przyjemnością mógłbym przesłać dzieła, jeżeli takowe interesują profesorstwo.

Jestem Polakiem ze strony Matki i z prawdziwą rozkoszą chcę służyć Sz. Panu we wszystkiem, co mogę w pozycji, którą zajmuję obecnie jako minister oświaty.

Zostanę wielce obowiązanym Sz. Panu, gdyby mi przysłał prospekty i programy Uniwersytetu w Krakowie.

Załączam wyrazy szacunku i poważania.

Teodoro Picado Michalski
Minister Oświaty.

Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego odpisał p. ministrowi z podziękowaniem, przesyłając szereg publikacyj Uniwersytetu i kończąc w te słowa:

Dziękując serdecznie Panu Ministrowi za sentyment dla Ojczyzny i Rodaków Jego Matki, pragnąłbym, aby zadzierżgnięty przez Pana Ministra kontakt między nami nabrał cech trwałości i przyczynił się do wzajamnego zbliżenia i wymiany myśli.

Służąc bardzo chętnie wszelkiemi Panu Ministrowi potrzebnemi informacjami,

łączę wyrazy prawdziwego szacunku i poważania.

Maziarski w. r.



Huculi pod figurą

Towarzystwo polskie w Londynie.

Towarzystwo polskie w Londynie powstało w r.1834, nosząc w pierwszem stadjum swego istnienia nazwę Towarzystwa demokratycznego, którego założycielem był Stanisław Worcell.

Charakter emigracji polskiej do Anglji w pierwszym etapie jest wybitnie polityczny, później — częściowo zarobkowy. Według obliczeń ks. Badeniego, przeprowadzonych w broszurce, wydanej w r. 1890, w Londynie zamieszkiwało około 1.000 rodzin polskich, reszta zaś emigracji osiedliła się w Szkocji, Walji i nawet — w Irlandji.

W latach 1886 — 1905 Towarzystwo polskie w Londynie przechodzi okres zasadniczej reorganizacji. Powstaje oddział Towarzystwa we wschodniej dzielnicy Londynu, organizuje sie wykłady dla dorosłych, odczyty, zabawy i t. p.

Po r. 1890 przenosi się z Genewy do Londynu centralna organizacja Polskiej Partji Socjalistycznej, której członkami są m. in.: J. Piłsudski, Ignacy Mościcki, B. Jędrzejewicz, A. Dębski i inni. Wpływa to do pewnego stopnia na ożywienie działalalności To warzystwa polskiego, które nieco później podzieli się na dwa obozy: Klub patrjotyczny i Towarzystwo socjalistyczne „Równość", w dalszym ciągu przekształcone na Klub PPS, bardzo energicznie prowadzący akcję propagandy Polski w całej Anglji. Przy Klubie tym powstaje oddział „Sokoła", Kasa Chorych i Kasa Gwiazdkowa.

W okresie wojny światowej na nowo scementowane Towarzystwo polskie w Londynie prowadzi bardzo czynną akcję propagandową i filantropijną za pośrednictwem specjalnie założonego polskiego Komitetu informacyjnego, polskiego Komitetu narodowego oraz Komitetu opieki polskiej.

W tym okresie powstaje pierwszy chór polski w Angli.

Odzyskanie niepodległości przyczyniło się wybitnie, mimo znacznego upływu członków, do rozwoju życia towarzystwa.

Założono szkółkę polską, do której uczęszcza około 30 dzieci polskich. Pozatem zakres pracy towarzystwa znacznie się rozszerzył. Prócz obchodów narodowych i odczytów, urządzane są stale: jasełka, choinki i gwiazdka dla dzieci, przedstawienia teatralne, wieczory muzyczne i t. p.

Uroczystość 15-tolecia Niepodległości Polski w St. Etienne. (Loire).

Niezwykle uroczyście obchodziła kolonja polska Zagłębia Loire'y 15-toletnią rocznicę odzyskania niepodległości Polski. Msza św. odprawiona z okazałością przez polskie duchowieństwo w pięknym, nowym kościele St. Charles, zgromadziła setki Polaków i okojo 40 sztandarów. Podniosłe kazanie o miłości kraju ojczystego wygłosił ks. dr. Domińczak. Po mszy św. wszyscy uszeregowani, z przedstawicielami Rzeczypospolitej oraz władz francuskich na czele, przy dźwiękach dwóch orkiestr, udali się do pomnika poległych, gdzie p. konsul Karczewski złożył wieniec i wygłosił gorące przemówienie w języku polskim i francuskim.

Po południu odbyła się akademja, w której wzięły udział dzieci z okolicznych szkół, drużyny harcerskie, koła śpiewacze, Sokoli i orkiestry polskie. Referat w języku francuskim wygłosił lektor uniwersytetu w Lyonie p. Brablec. Na podkreślenie zasługuje bardzo liczny udział gości francuskich, co należy również przypisać znakomicie ujętemu odczytowi o Janie Sobieskim, który wygłosił nasz wypróbowany przyjaciel Paul Cazin, a który o parę dni poprzedził akademję, zgromadzając w tejże sali elitę fracuzkiego towarzystwa w St. Etienne. Zasługę inicjatywy tych dwu uroczystości należy przypisać Konsulatowi w Lyonie, towarzys'wu France-Pologne, oraz Komitetowi Miejscowych Towarzystw polskich. Miejscowa prasa francuska poświęciła obu uroczystościom kilka w serdecznym tonie utrzymanych, artykułów



Ratusz w Poznaniu



Poznań *Katedra*

Wiadomości z kraju

Znaczny wzrost stowarzyszeń młodzieży w Polsce.

Do zjednoczenia Stowarzyszeń młodzieży polskie! należy 29 związków, w tem 9 męskich, 9 żeńskich i 11 mieszanych. Sieć organizacyjna Zjednoczenia obejmuje już od r. 1928 całe terytorjum Rzplitej. Ogólna liczba zrzeszonych Stowarzyszeń wynosi 7.996, liczba zaś członków czynnych 232.846. Stowarzyszeń męskich jest 3,982, żeńskich 4.014. Młodzieży męskiej liczą stowarzyszenia ogółem 118,917, żeńskiej 113,929. Na jeden Związek przypada przeciętnie 275 Stowarzyszeń i 8,029 członków. W roku 1931-32 liczba Stowarzyszeń wzrosła o 1,711, liczba członków o 45,620.

Liczba członków wspierających, honorowych, senjorów i kół przyjaciół Zjednoczenia wynosi 16.827, w tem 9,860 mężczyzn i 6,967 kobiet.

Do patronatów, współpracujących ze Zjednoczeniem, należą 25,893 osoby.

Młodzież polska w Czerwonym Krzyżu.

Pamiętamy wszyscy działalność Czerwonego Krzyża podczas wojny. Niesposób byłoby wyliczyć, ile uratował on istnień ludzkich, ilu cierpieniom zapobiegł.

Jak wiemy, działalność Czerwonego Krzyża nie ogranicza się do wojny jedynie; podczas pokoju samarytańska jego działalność jest niemniej cenną i korzystną dla społeczeństwa. To też wysoce celowem jest propagowanie jego użyteczności i haseł za pomocą kół młodzieży, jak również wspieranie działalności Czerwonego Krzyża przy ich pomocy.

W Polsce zorganizowanych jest 1.440 kół Czerwonego Krzyża; ogólna ilość członków przeważnie z pośród uczniów szkół powszechnych i średnich wynosi ponad 100.000. Najwięcej kół istnieje w woj. łódzkiem (319), — kieleckiem — (184), lwowskiem — (164), krakowskiem — (153) W Warszawie mamy około 80 kół. W r. z. przybyło w Polsce 600 kół młodzieży

Akademja ku czci prof. Ad. Ant. Kryńskiego.

10 grudnia, o godz. 12-ej w południe, w auli uniwersytetu warszawskiego odbyła się akademja ku uczczeniu zasług naukowych i obywatelskich wybitnego lingwisty, i dobrego Polaka ś. p. Adama Antoniego Kryńskiego.

Na akademję przybyło wielu profesorów U. W. kolegów zmarłego: ks. biskup Antoni Szlagowski, prof. J. Ujejski, prof. Szober i inni, rodzina ś. p. prof. Kryńskiego, jego dawni uczniowie, przyjaciele i studenci

Hymn „Bogurodzica", otworzył akademję.

Pierwszym mówcą był prof. Stan. Szober, który przedstawił życie i prace Ad. Ant Kryńskiego. Prof. Szober, podkreśliwszy, w jak trudnych warunkach toczyło sią życie polskie, gdy w nie wchodził prof. Kryński, zobrazował jego działalność naukową i pedagogi-

czną, która zawsze kroczyła razem ze służbą obywatelską. Warszawy, co dla polskiego uczonego było w ósmym czy dziewiątym dziesiątku ub. stulecia najtrudniejszym terenem pracy, prof. Kryński nie opuścił nigdy, jak żołnierz nie opuszcza powierzonego mu posterunku. Tu działał wytrwale jako pedagog i uczony, zapoczątkowując wydawnictwo „Prac Filologicznych", pracując (razem z J. Karłowiczem i Niedźwieckim) nad ogromnym „Słownikiem języka polskiego", nad cenną i obszerną „Gramatyką języka polskiego".

Prof. Witold Doroszewski mówił o stanowisku prof Kryńskiego wobec zagadnień poprawności językowej. Uważają język za spójnię narodową, za mocną broń przeciw wynarodowieniu, prof. Kryński dbał pieczołowicie o jego poprawność i czystość. Nietylko badał naszą mowę i uczył jej — on także walczył o polski język. Bronił go przed kaleczeniem ze strony zaborcy, a w wolnej Polsce walczył z błędami języka urzędowego, tępił krążące wśród ogółu wady w wymowie i pisowni, aby nie zdobyły sobie praw obywatelstwa. Prof. Ad. Antoni Kryński utrzymywał, jak rzadko który uczony-lingwista, ścisły kontakt ze społeczeństwem — dlatego zapisał swoje imie nietylko w dziejach nauki, lecz i w dziejach kultury polskiej.

Nasz handel zagraniczny.

Bilans handlu zagranicznego Rzeczypospolitej Polskiej i W. M. Gdańska według tymczasowych obliczeń głównego urzędu statystycznego w listopadzie r. b. wynosił: przywóz — 236.711 ton, wartości 72.004 tys. zł., wywóz — 1.423.484 tony, wartości 100.895 tys. zł.

Saldo dodatnie w listopadzia r. b. wynosiło 28.891 tys. złotych.

Francusko — polskie stosunki handlowe.

W r. b. nastąpiło poważne zmniejszenie eksportu francuskiego na rynek polski, tak, że w r. b. polsko-francuskie obroty handlowe wykazują po raz pierwszy dodatnio saldo na rzecz Polski.

W r. b. najpoważniejszą pozycją w zakresie importu towarów polskich do Francji był węgiel, drzewo oraz zboże łącznie ze słodem. Ponadto Polska jest poważnym dostawcą wosku, parafiny, nasion, warzyw suszonych, cukru, przetworów mięsnych, wyrobów drzewnych, cynku i t. p.

W porównaniu z rokiem ubiegłym zaznaczył się w ciągu pierwszych dziewięciu miesięcy r. b. wzrost dostaw skór z Polski, warzyw suszonych, nasion, cukru, węgla, produktów naftowych, oraz wyrobów drzewnych.

Ostatnie dane obrotów handlowych między Francją a Polską wzkazują znaczną poprawę salda tego handlu na korzyść Polski. W ciągu dziewięciu miesięcy r. b. eksport z Polski do Francji wyniósł według statystyki fracuskiej 151 mil. fr. fr., eksport zaś z Francji do Polski 131,9 mil. fr. fr. Saldo dodatnie na korzyść Polski wynosi więc blisko 20 mil. fr. fr. W stosunku do tegoż okresu roku ubiegłego, eksport z Polski do Francji spadł o 21 fr. fr., eksport z Francji do Polski zmniejszył się aż o 122 mil. fr. fr.

Wzrost wkładów w Pocztowej Kasie Oszczędności.

Wkłady oszczędnościowe w P. K. O. wzrosły w listopadzie o zł. 7.334926, osiągając na dzień 30 listopada stan 457.624.744 zł. łącznie zaś z wkładami pochodzącymi z waloryzacji dawnych wkładów markowych zł. 484.042864.



Warszawa. Rynek Starego Miasta.

Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych wzrosła w tym czasie i liczba oszczędzających w P. K. O W ciągu listopada P. K. O. wydała 24 624 nowych książeczek oszczędnościowych, powiększając liczbę ciułaczy do osób 1.141.974.

Z Sejmu.

W Komisji budżetowej Sejmu rozpoczęły się prace nad budżetem państwowym na rok 1934-35 Na pierwszem posiedzeniu rozpatrzony został budżet P. Prezydenta Rzeczypospolitej. Ze sprawozdania dowiadujemy się że budżet P. Prezydenta wynosi po stronie wydatków 2.804.250 złotych. Z tego uposażenie p. prezydenta — 255.000 złotych rocznie, czyli około 22 tysiące miesięcznie. Jest to mniej niż otrzymują dyrektorzy rozmaitych przedsiębiorstw przemysłowych na Górnym Śląsku. Fundusz reprezentacyjny wynosi 24.000 złotych, czyli mniej niż naszych ambasadorów zagranicą.

Pamiętać musimy, że kancelarja cywilna P. Prezydenta, która najbardziej obciąża budżet, administruje majątkiem wartości 87 milionych złotych. Widzimy że budżet ten jest więcej, niż skromny.

Port w Gdyni.

Staraniem polsko — czechosłowackiego organizacyjnego komitetu handlowego, który powołano do życia w Morawskiej Ostrawie po powrocie kupców morawskich z wycieczki do Gdyni, a którego zadaniem ma być przygotowanie gruntu na powstanie w Morawskiej Ostrawie towarzystwa czechosłowacko - polskiego dla transportu przez Gdynię, odbyło się w Morawskiej Ostrawie liczne zebranie, w którem wzięli udział kupcy i przemysłowcy w liczbie około 500 osób delegaci wszystkich Izb handlowych, banków i kolei państwowych. Na zebranie przybył również konsul, dr. Ripa, i reprezentanci polskich kolei państwowych oraz portu gdyńskiego, tudzież goście z Gdyni.

O znaczeniu współpracy Czechosłowacji, zwłaszcza zaś ziemi ostrawskiej z Gdynią, mówił pos. Ostry, prezes Związku kupców w Morawskiej Ostrawie. Potrzebę nawiązania kontaktu między Czechosłowacją, a Gdynią podkreślali p. konsul Ripa i prezydent Morawskiej Ostrawy, pos. Prokesz, oraz przdstawiciele kupiectwa podjęli rzuconą myśl współpracy z Gdynią.

Po przedstawieniu przez gości z Gdyni możliwości współpracy z portem polskim, uchwalono jadnomyślnie założyć w Morawskiej Ostrawie towarzystwo, które będzie miało na celu ożywienie stosunków handlowych Czechosłowacji z Gdynią.

Z żeglugi

Polska rozpoczęła budowę pierwszych dwóch własnych statków transatlantyckich. Jak wiadomo, dotychczasowy nasz tonaż pasażerski pochodził z czasu przed niepodległością, kupiony w obcych kompanjach. Kupno i zmontowanie tych statków było wielkim wysiłkiem dla młodego państwa, ale powaga żeglugi naszej dziś już pozwala na własną budowę. W listopadzie „Polskie Towarzystwo Transatlantyckie”, jako instytucja, powołana przez państwo do prowadzenia naszej żeglugi pasażerskiej, zamówiło w jednej ze stoczni włoskich dw wielkie statki transatlantyckie.

Oba statki wykonaae będą w jednym rozmiarze po



Poznań Pomnik Chrystusa — Króla



Gdańsk *Stara dzielnica portowa*

14.400 tonn. Kurs ich pędzie z Gdyni do Nowego Jorku 8 dni i kilka godzin. Mieścić będzie każdy około ośmiuset pasażerów.

Koszt budowy obu statków wyniesie około 30.000.000 zł. Spłata odbywać się będzie w naturze, głównie węglem polskim i stalą.

Z wychodztwa.

W ciągu pierwszych 10 miesięcy r. b. wyjechało z Polski 31.548 emigrantów, w tem 16.383 do krajów europejskich i 15.163 do krajów pozaeuropejskich. Do Francji wyjechało 9.837 wychodzców, do Niemiec 555, do innych państw europejskich 5.991, do Stanów Zjednoczonych A. P. 1.131, do Kanady 919, do Argentyny 1.423, do Brazylji 1.263, do Urugwaju 226, do innych krajów Ameryki 508, do Palestyny 9.489, oraz do innych krajów 206 emigrantów.

W tym samym okresie czasu powróciło do Polski 15.924 wychodzców, w tem 12.429 z krajów europejskich i 3.495 z krajów pozaeuropejskich. Z Francji powróciło 8,535 osób, z Niemiec 654, z innych krajów europejskich 3.330, ze Stanów Zjednoczonych A. P. 203, z Kanady 735, z Argentyny 1,980, z Brazylji 45, z Urugwaju 69, z innych krajów Ameryki 5, z Palestyny 57, oraz z innych krajów 399 wychodzców.

Nasze stosunki handlowe z Holandją.

Holandja zdobywa, jako nasz klijent zagraniczny, coraz to większe znaczenie. W roku ubiegłym nasz wywóz do Holandji wynosił 52 miljony złotych, zajmowała więc ona szóste miejsce w szeregu naszych klijentów zagranicznych po Anglji, Niemczech, Austrji Czechosłowacji i Francji.

W roku bieżącym sytuacja zmieniła się bardzo wydatnie. Za pierwsze 9 miesięcy r. b. wywieźliśmy już za 42 miljony złotych i niewątpliwie wywóz nasz w tym roku przekroczy wartość naszego wywozu w roku ubiegłym.

Należy pamiętać, że wobec ogólnej stagnacji na wszystkich rynkach światowych ogólny nasz wywóz uległ znacznemu spadkowi. Na tle ogólnego spadku poprawa stosunków z Holandją nabiera jeszcze większego znaczenia.

Saldo dodatnie w stosunku do Holandji wynosi za 9 miesięcy b. r. 23 miljony złotych.

W ten sposób Holandja z szóstego miejsca w szeregu naszych zagranicznych rynków zbytu przeszła na czwarte — za Anglją, Niemcami i związkiem Sowieckim, który w bieżącym roku wysunął się na trzecie miejsce.

Nasz wywóz.

Według tymczasowych danych głównego urzędu statystycznego, w ciągu 11 miesięcy r. b. wywieźliśmy na rynki zagraniczne 11.686.063 tony towarów wartości 875.623 tys. zł., wobec 12.194.110 ton wartości 990.842 tys. zł. w roku poprzednim.

Największą pozycję w naszym wywozie stanowią: węgiel, którego wywieźliśmy 8.161.691 ton wartości

150.366 tys. zł., żyto — 360.863 tony wartości 35.747 tys. zł. bale, deski i łaty 815.808 ton wartości 86.910 tys. zł., szyny, żelazo i stal 179.422 tony wartości 40.785 tys. zł., jęczmień 125.740 ton wartości 16.209 tys. zł., cukier 102.300 ton wartości 16.932 tys. zł. i nawozy sztuczne 107.181 ton wartości 14.389 tys. złotych.

Podziw dla Polski angielskich sfer finansowych.

Prezes rady banku „British Overseas Bank" w Londynie lord Churchill na zebraniu akcjonarjuszów tego banku wygłosił przemówienie, w którem oświadczył m. in. co następuje:

— Polska ma pełne prawo twierdzić, że depresji wszechświatowej stawia czoło lepiej, aniżeli prawie wszystkie inne kraje. Jej system bankowy i przemysłowy uniknął poważnych trudności i praktycznie uległ skonsolidowaniu.

„Bilans handlu zagranicznego Polski jest korzystny, finanse państwa prowadzone są rozumnie i waluta została utrzymana bez sztucznych środków na zdrowych zasadach. Niedawne powodzenie polskiej Pożyczki Narodowej dowodzi zaufania społeczeństwa polskiego do przyszłości kraju.

„W ciągu całego czasu, mówił dalej lord Churchill, nasi przyjaciele w cukrownictwie polskiem stale wywiązywali się należycie i punktualnie co do dnia ze swych zobowiązań, zaciągniętych wobec nas".

Lord Churchill wspomniał następnie o umowie, dotyczącej elektryfikacji warszawskiego węzła kolejowego, która uzyskała finansowe poparcie banku. Ustęp o Polsce zakończył lord Churchill słowami następującemi: „Spoglądamy przeto z nadzieją i zaufaniem w nową erę naszych stosunków z krajem, który nauczyliśmy się szanować i podziwiać".

Ciekawe wiadomości ze świata

Szczęśliwe zakątki.

Zarząd miasteczka Penryn, w Kornwalji, uznał za niepotrzebne i w drugiem półroczu r. b. obłożyć swych obywateli podatkami, gdyż wszystkie wydatki miasta pokryto z dochodów jakie dają nieruchomości miejskie. Obywatele zaś osady Darnky-Dun, w hrabstwie Yorkshire, musieli poraz pierwszy od lat dwudziestu zapłacić niewielki podatek, wywołany poważną sytuacją finansową, polegającą na tem, że zarząd parafjalny odmówił udzielenia nadal pomieszczenia na szkołę powszechną, wobec czego okazała się potrzeba wynajęcia innego lokalu.

Miasteczko Blythe, w stania Georgji (Stany Zjedn.) z dawien dawna nie ściąga z obywateli swych żadnych podatków.

Dornberg, w Badenji, posiada las miejski, przynoszący takie dochody, że mieszkańcy tej miejscowości nietylko nie płacą żadnych podatków, ale nawet otrzymują corocznie darmo drzewo opałowe.

Wieś Ebern we Frankonji, nietylko nie ściąga od swych wieśniaków jakichkolwiek opłat gminnych, ale nawet płaci każdemu z gospodarzy pewną sumę rocznie.

Tak samo mieszkańcy Cerfontaine, w Belgji, nie znają podatków i otrzymują ponadto opał darmo z własnego lasu.

Wątpić należy, aby istniało dużo takich szczęśliwych zakątków.



Toruń *Ratusz*



Gdynia *Polska flota wojenna na morzu*

Ile istnieje znaczków pocztowych.

Według danych, zebranych w katalogu angielskim „Standard Postage Stamps Catalogue", liczba odmian znaczków pocztowych, puszczonych w obieg przez urzędy pocztowe całego świata wynosi 56.874.

Z liczby tej przypada na Europę 17.860, na Afrykę 12.684, na Azję 10.438, na Amerykę 9.680, na angielskie Indje Zachodnie 3.333, a na Oceanję 2.879.

Tak przynajmniej było w chwili oddawania powyższego katalogu do druku. Od tego jednak czasu przybyła jeszcze zapewne znaczna liczba odmian, corocznie bowiem przybywa ich od 1500 do 2.000.

Ostatnio np. przybyła cała serja nowych znaczków włoskich, wydanych z powodu Roku Świętego.

Największy parowiec.

„Daily Herald" i „News Chronicle" donoszą, że w związku z fuzją dwu wielkich towarzystw okrętowych „Cunard Line" i „White Star Line" w początkach stycznia rozpocznie się budowa największego na świecie parowca transatlantyckiego o pojemności 75.000 ton. Rząd angielski wyasygnuje na ten cel kredyt w wysokości 7 — 8 miljonów funtów sterlingów.

Nowe szkło.

Jak donoszą z Tokjo, w Port Arturze dokonano ostatnio doświadczenia ze szkłem, wynalezionem przez jednego z inżynierów japońskich.

Do szkła strzelano kilkakrotnie z pistoletów automatycznych z odległości 50 stóp, lecz żadna kula nie przebiła szkła. W miejscach, gdzie trafiały kule, zauważono tylko mikroskopijnie rysy. Następnie do dużego kawała szkła strzelano z kulomiotu. Wynik wypadł i tym razem nader pomyślnie.

Japonja rozpocznie niebawem masową produkcję nowego szkła dla potrzeb armji i floty.

Znowu wąż morski, tym razem w Szkocji.

Londyn 13-go grudnia. (A. T. E.) — Sprawa tajemniczego potwora morskiego w jeziorze szkockim Loch Ness, która od trzech miesięcy interesuje szerokie koła publiczności i nauki, była przedmiotem dyskusji w izbie gmin. Szkocki poseł konserwatywny, Anstruther-Gray zapytał, czy rząd w interesie nauki nie zamierza wszcząć dochodzenia w sprawie tego potwora, co do którego istnienia 51 wiarogodnych świadków złożyło oświadczenia w miejsce przysięgi. Sekretarz stanu dla Szkocji, Collins oświadczył, iż w obecnych warunkach dalsze dochodzenia naukowe pozostać muszą prywatną sprawą przedsiębiorstw i uczonych. Anstruther nie zadowolił się powyższem oświadczeniem i podsunął myśl, aby ministerjum lotnictwa wydelegowało dla obserwacji potwora samoloty. Wśród ogólnego śmiechu poseł socjalistyczny Macleam wtrącił, iż rząd lepiejby zrobił, gdyby zechciał się zająć potworem bezrobocia.

Były sekretarz stanu dla Szkocji. Adamsohn, oświadczył w wywiadzie dziennikarskim, iż w sprawie tej żarty nie są na miejscu, istnienie bowiem tego potwo-

ra jest dowiedzionem. Poseł Murdoch Mac Donald zaproponował. aby węża morskiego złapać w olbrzymią sieć rybacką, inni znów radzą spuścić staw, by potwora w ten sposób najłatwiej złapać żywcem. Codziennie setki uczonych, dziennikarzy i fotografów, udaje się nad jezioro, by uchwycić moment ponownego ukazania się smoka. Według twierdzeń wiarogodnych, potwór ma mieć 20 metrów długości, dotychczas jednakże zdołano zaobserwować jedynie migawkowo linję grzbietu smoka tuż nad powierzchnią jeziora. Władze szkockie wydały rozporządzenie polecając potwora opiece publiczności, zakazując surowo zabicie go. Jezioro pilnują dzień i noc silne straże policyjne.

Pierwszy „mokry" dzień w Ameryce.

Pierwszy dzień po zniesieniu prohibicji miał w Ameryce naogół przebieg spokojny. Mimo, iż uruchomiono całą policję nowojorską w liczbie 19.000 ludzi, nie zanotowano w tem mieście nadzwyczajnych wykroczeń. Największe libacje odbyły się w hotelach i zamkniętych klubach, gdzie było poddostatkiem wina, ale panował brak wódki. Przemytnicy alkoholu z obawy przed denuncjacją ze strony uprawnionej konkurencji porzucają swe rzemiosło.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć o kawale, jaki urządziła ludności amerykańskiej sekta Mormonów, rządząca stanem Utah. Otóż Mormonowie, zgorszeni przygotowaniami, jakie czyniła Ameryka, aby pogrzebać prohibicję, odłożyli formalność ratyfikacji w swoim stanie o trzy godziny. Jak wiadomo, stan Utah przypieczętował zwycięstwo „mokrych". Za sprawą jednak Mormonów ogłoszenie ostatecznego tryumfu wódki w Stanach Zjednoczonych nastąpiło o godzinie wpół do dziesiątej wieczorem, kiedy wszystkie sklepy były zamknięte i tak o jeden dzień skrócono orgje alkoholowe.



Poznań. Zamek.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: rocznie 10, zł. półrocznie 6 zł. Numer pojedynczy 1-zł.
Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei, w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk.
W innych krajach równowartość. 2 dol. amerykańskich. prenumerata półroczna połowę.

OGŁOSZENIA: Cała strona za tekstem zł. 300, 1/2 strony zł. 150; 1/4 zł. 80; 1/8 — 40; 1/16 — 20; 1/32 — 10, ogłoszenia opisowe w tekście redakcyjnym o 50% drożej.

WYDAWCA: Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie. Redaktor Jadwiga Umiastowska-Morawska
Redakcja i Administracja — Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6. m. 11 a tel. 690-54

Salezjańska Szkoła Graficzna, Warszawa ul. Ks. Siemca 6. Tel. 5-37-72

30. **Oddział w Obornikach,** pow. obornicki, (Prezes ks. Proboszcz Szymański).
31. „ **Ostrowie Wielkopolskim,** pow. ostrowski (Prezes Mecenas Janowski).
32. „ **Piłce,** pow. czarnowski. (Prezes ks. Proboszcz Palmowski).
33. „ **Pleszewie,** pow. pleszewski. (Prezes ks Kwiatkowski).
34. „ **Poznaniu,** ul. Wały Zygmunta Starego 9.
35. „ **Rozdrażewie,** pow. krotoszyński. (Prezes ks. Proboszcz Bronisz).
36. „ **Śremie,** pow. śremski. (Prezes ks. Proboszcz Michalski).
37. „ **Sulmierzycach,** pow. odolanowski. (Prezes Szymczak).
38. „ **Szamotułach,** pow. Szamotulski (Prezes ks. radca Kaźmierski).
39. **Oddział w Śmiglu,** pow. śmigielski. (Prezes ks. Proboszcz Nowak).
40. „ **Ujściu,** pow. chodziecki. (Prezes Lewandowski)
41. „ **Wągrówcu,** pow. wągrówiecki. (Prezes ks. Wróblewski).
42. „ **Wieleniu nad Notecią,** pow. chodziecki. (Prezes ks. Proboszcz Woschke).
43. „ **Wolsztynie,** pow. wolsztyński. (Prezes B. Kurpisz).
44. „ **Wrześni,** pow. wrzesiński. (Prezes ks. Dziekan Fierek).
45. „ **Wysocku Wielkim,** pow. ostrowski (Prezes ks. dr. Kąkolewski).
46. „ **Zaniemyślu,** pow. średzki. (Prezes ks. Proboszcz Nowrowski).
47. „ **Zbąszyniu,** pow. nowotomyski. (Prezes ks. Proboszcz Płotka).

INSTYTUCJE POLSKIE OPIEKI NAD WYCHODZCAMI ZAGRANICĄ

w **Paryżu,** 5 rue Lebouteux Paris XVII

w Roubaix, 66 rue d'Inkermann

OPIEKA POLSKA W NIEMCZECH

(Polnischer Hilfsverein) Berlin, Kurfürstenstrasse 137

SALEZJAŃSKA · SZKOŁA · RZEMIOSŁ
DZIAŁ · GRAFIKI
WARSZAWA · KS. SIEMCA · 6